

POLSKA WALCZĄCA

B.D.I.C

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŻNIE

LA POLOGNE EN LUTTE — HEBDOMADAIRE MILITAIRE — PRIX UN FRANC

Wychodzi co tydzień.

Dnia 19-go maja 1940 r.

Rok II. — Nr. 15.

Hasło tygodnia:

W tych dniach najwyższej powagi dobywajmy ze siebie, wzmagajmy w sobie — siłę moralną. Zaczęła się walka, w której liczy się nie tylko każdy karabin, każdy C. K. M., każdy samolot, ale i każdy człowiek, każda wola i każda wiara. Wola żadnego z nas nie może się ugiąć, wiara żadnego z nas nie może zdrześć ani na chwilę. Śledźmy, badajmy każdy nasz czyn, każdy gest naszego żołnierskiego życia, każdy odruch wewnętrzny, pytajmy komu służy: sprawie wroga, czy świętej sprawie wolności — wolności świata, Europy i Polski.

Co znaczy być dobrym żołnierzem

Dobrym żołnierzem jest ten, kto:
— jest dobrze wyszkolony,
— ma silny charakter,
— oraz ceni nade wszystko honor żołnierski.

Przejdziemy po kolei te ogólne wskazania.

Co znaczy być „dobrze wyszkolonym” żołnierzem, zdaje się nie trzeba dłużej tłumaczyć. Zakres wyszkolenia, jaki przypada każdemu żołnierzowi w poszczególnych rodzajach broni i służb — jest objęty obowiązującymi regulaminami. Żołnierz wyszkolony musi opanować musztrę, musi znać swój sprzęt i umieć się nim posługiwać, musi znać obowiązki, wynikające z jego służby. Nic nie śmie go w służbie zaskoczyć, zna swoje obowiązki doskonale, a poza tym nie zaniedbuje także ćwiczeń fizycznych. Stałe utrzymanie swego ciała w dobrej formie, wytrzymałość na trudy życia polowego są nieodzownymi warunkami dobrego żołnierza. Uprawiając sporty, oraz biorąc w sposób umiarkowany udział w zawodach, utrzymuje on stale swój organizm w rzeźkości i sprawności. Hasło: „w zdrowym ciele — zdrowy duch” nie straciło nic na znaczeniu, gdyż normalnie zdrowy człowiek, posiada jasność myśli i energię czynu. Oczywiście są jednostki wybitne, które mimo słabego zdrowia — posiadają wybitną energię i pracowitość, ale niestety służba wojskowa jest twarda i wymaga żelaznego zdrowia.

Co to jest „silny charakter”?

Silny charakter posiada ten człowiek, który mimo wszelkich niepowodzeń nie upada na duchu, lecz zachowuje ciągle siłę działania. Kto mimo klęski, mimo obojętności, a nawet zdrady dokola, uparcie wykonuje swój obowiązek żołnierski, potrafi i innym narzucić swą wolę, oraz swoim przykładem skłonić ich do współdziałania, kto ostatni schodzi z pola walki — ten jest człowiekiem z silnym charakterem. Silny charakter oznacza prawdziwego mężczyznę, który nigdy nie traci równowagi, nie waha się, wie czego chce i swoją silną wolą wzbudza szacunek wokół siebie. Poznajemy tych ludzi w chwilach walki i mimo woli skupiamy się koło nich. Są to urodzeni przewodnicy - dowódcy. Oczywiście silny charakter musi iść w parze z rozsądkiem i sumiennością. Rozsądek, jest to trafna ocena położenia i własnego działania, sumiennosc zaś to właściwa ocena własnego działania pod względem moralnym — poczucie dobrego i złego.

W pojęciu ogólnym „honoru żołnierskiego” — mieści się cały szereg

cnót żołnierskich: dzielność, wierność, koleżeństwo, prawość, posłuszeństwo, miłość Ojczyzny i wiara.

W przeszłości naszej mamy cały szereg ludzi, którzy cenili honor żołnierski ponad wszystko. Symbolem honoru żołnierza polskiego, który jaśnieje pełnym blaskiem w dziejach naszego wojska, pozostanie na zawsze ks. Józef Poniatowski. Dzielny, szlachetny, miłujący gorąco Ojczyznę i wierny swym sztandarom, aż do śmierci. Nie opuścił cesarza Napoleona, mimo, że wielu go opuściło w ostatniej chwili, nie chciał się poddać i opuścić swych oddziałów — wolał raczej zginąć w nurtach rzeki Elstery.

Dzielność to nie tylko odwaga bojowa — to także odważne wykonywanie swoich obowiązków, mimo wszelkich trudności z narażeniem lub bez narażenia życia. Dzielny jest ten żołnierz, który wykonuje swoje zadanie mimo różnych przeciwności i bierze na siebie całą odpowiedzialność.

Wierność — wynika z przysięgi żołnierskiej, złożonej wojsku i Ojczyźnie. Wierność sztandarowi, to

wierność wobec oddziału, dowódcy i kolegów. Wierny żołnierz nie opuści placu boju, dopóki cały oddział się nie wycofa, nie opuści powierzonego sobie posterunku póki nie otrzyma rozkazu, nie zostawi kolegi w potrzebie. Znowu mamy wspaniały przykład w obronie reduty Ordonna w 1831 r. Wiedząc, że Moskale już wchodzą na okopy, że Polacy nie zdołają się już wycofać, a nie chcąc się poddać, wolał wysadzić całą redutę razem z sobą w powietrze.

Prawość jest jednym z głównych wyników honoru żołnierskiego, polega na szlachetnym postępowaniu i łączy się z sumieniem. Sumienie mówi nam, jak mamy się zachować w danym wypadku, jak należy postępować w stosunku do kolegów i do innych ludzi. Sumienne postępowanie wynika z zasad moralnych opartych na etyce chrześcijańskiej. Prawy żołnierz nie kłamie swoich rąk kradzieżą, nie krzywdzi niewinnych i bezbronych, nie oszukuje nikogo i nie złoży kłamliwego meldunku w obawie przed odpowiedzialnością. Przeciwnie pomaga nieszczęśliwym, ratuje zagrożonych i z narażeniem

swego życia zapobiega zbrodni. Pamiętajmy o słowach przysięgi — „abym mógł żyć i umierać, jako prawy żołnierz polski”.

Posłuszeństwo, czyli dyscyplina jest miarą wartości oddziału i stanowi kamień węgielny wojska. Tylko oddział zdyscyplinowany posiada wartość jednostki silnej, zwartej i gotowej na wszystko. Oczywiście dyscyplina nie może polegać jedynie na jej zewnętrznych oznakach, dobrej postawie i słowach: „na rozkaz”. Musi wypływać z wewnętrznej przekonania, że to, co robimy, robimy dla dobra wojska i Ojczyzny. Wojsko jest potężnym organizmem, którego poszczególne kółka wykonują swoją drobniązową robotę, nieraz zdawało by się bez znaczenia, jednak dla całości nieodzowną. Dlatego też krytyka rozkazów w dobrym wojsku nie może mieć miejsca.

Bez miłości Ojczyzny, kraju rodzinnego, żołnierz byłby bezduszną maszyną, spełniającą tylko z rozkazu swoje obowiązki. Dlatego cała żarliwość jego pracy, całe poświęcenie się w służbie, wszystkie wysiłki i trudy muszą być ponoszone zawsze i wszędzie z myślą: — „wszystko dla kraju”. Cały idealizm służby żołnierskiej polega na tym, że walczy on i ginie często bezmiennie dla dobra i szczęścia swojej Ojczyzny. Specjalnie w dzisiejszych warunkach, gdy na obczyźnie wykonywamy nowy miecz na okrutnych wrogów, gnębiących nasz nieszczęśliwy kraj, ogromna tęsknota do swoich i żarząca się w sercach miłość Ojczyzny, dodadzą nam sił tak w pełnieniu codziennej żmudnej służby, jak i w zaciętej walce z najeźdźcami.

Wiara stanowiła zawsze nieodzowną cechę dobrego żołnierza polskiego. Pomny rycerskiej tradycji przodków, którzy od wieków pełnili straż przedmurza Chrześcijaństwa dla całej Europy, z pieśnią „Bogurodzący” szli do boju — i nowy żołnierz polski znajdzie w swojej wierze otuchę, hart i moc wytrwania nawet w najcięższych okolicznościach. Wspominając naszą kampanię wrześniową, ks. Biskup Polowy mówi: „Spowiadając żołnierzy rannych i umierających byłem pełen podziwu dla ich postawy wewnętrznej i dla ich miłości Ojczyzny”. Wiara jest mocą duszy naszej. Polska jest tą wielką ostoją wiary na wschodzie Europy, nad którą w tej chwili tryumfuje moc szatańska. Nasza gorąca wiara dopomoże nam do oswobodzenia Ojczyzny z tej piekielnej mocy, oraz pozwoli poprowadzić ją ku nowej, świetlanej przyszłości.

Eugeniusz Quirini

Strzeley!

Przypada Wam w udziale ten ogromny zaszczyt, że Wy pierwsi z lądowych wojsk odrodzonej duchowo i materialnie narodowej siły zbrojnej, ruszacie na pole walki i macie ponieść w obcej stronie honor polskiej armii.

Zwracam się do Was w chwili wyruszenia słowami dawnego wodza polskiego: „Pamiętajcie, aby imię polskie dźwięczało donośnie”.

Bić się będziecie za Polskę z Jej odwiecznym i nieprzejednanym wrogiem. Walczyć również będziecie za sprawę świętą, sprawę wolności narodów, w myśl hasła ojców Waszych: „za wolność naszą i waszą”.

Bić się będziecie na ziemi szlachetnego narodu, który jak Polacy wolał nierówną walkę, aniżeli poddanie się bez oporu wrażej przemocy. Bić się będziecie razem z wojskami naszych Sprzymierzonych. Ciosy, które wspólnie zadacie, zaważą poważnie na losach wojny i przyspieszą dzień wyzwolenia narodu ze straszliwej niewoli.

Strzeley! Na Was zwrócone są dziś oczy wszystkich towarzyszy broni, wszystkich towarzyszy tułactwa. Jutro zwróci się do Was umęczony Kraj, by w Waszych czynach zaczerpnąć wiary oraz mocy do dalszego wytrwania. Wiem, że okażecie się godni wielkiego zadania, jakie Wam poruczyłem. Wiem, że zachowując ściśle braterstwo broni z Waszymi kolegami francuskimi i angielskimi, rywalizować z nimi będziecie na polu wypełnienia żołnierskiego obowiązku.

Raz jeszcze przemawiam do Was słowami wodza, któremu ongiś Bóg powierzył honor Polaków:

„Nie podbijać idziecie, ale oswabadzać. Dostyc tego dla Polaka”.

Niech żyje wielka i potężna Polska!

S i k o r s k i

Naczelný Wódz i Minister Spraw Wojskowych

Nie pomniejszajmy naszego wkładu

W karcie, którą otrzymałem niedawno, znalazłem takie oto króciutkie zdanie: „Wiadomości radiowe dochodzą z trudem, bo Niemcy nie dają słuchać”.

Jak żywy stanął mi przed oczyma pobyt wśród kolonii polskiej w jednym z krajów neutralnych. Wieczorem siedzieliśmy razem i z zapartym oddechem czekaliśmy, co nam przyniesie fala radiowa z Francji i Anglii. Ledwie zapowiedziano Paryż czy Londyn, już zaczynały się świsty, zgrzyty, huczenie. To Niemcy starali się przytłumić głos, który docierał poprzez granice, strzeżone murami z betonu, paszczami dział i gniazdami karabinów maszynowych, głos, który budził przygasłe nadzieje, krzepił ducha. Poprzez hałas i gwizdy dowiadaliśmy się jednak, że jest rząd polski we Francji, że armia nasza powstaje na nowo, rośnie, tężeje, że Polska ma stanowisko jednego z trzech państw sprzymierzonych, że Francja i Anglia doceniają należycie nie tylko ofiarę krwi polskiej, ale i wkład, jaki Polska do zbiorowego wysiłku państw sprzymierzonych w walce o wolność Europy wniosła, biorąc na siebie siłę pierwszego uderzenia kolosa germańskiego i dając w ten sposób Sprzymierzonym czas na przeprowadzenie mobilizacji w wyjątkowo dogodnych warunkach. Oświadczenia oficjalnych przedstawicieli Francji i Anglii nie pozostawiały żadnych w tym względzie wątpliwości.

Zdawaliśmy sobie jednak sprawę z tego, że czynniki urzędowe, to jeszcze nie wszystko, że w każdym kraju, a szczególnie w takich krajach, jak Anglia i Francja, gdzie opinia publiczna ma wiele do powiedzenia, zadecydują nie oświadczenia rządów, ale stanowisko szerokich mas społeczeństwa. Kiedy więc nachodziły nas od czasu do czasu „czarne myśli”, to budziły się i wątpliwości, czy aby społeczeństwo francuskie i angielskie tak samo wysoko ocenia ten nasz wkład, czy zdaje ono sobie sprawę, jak wielce walki wrześnie przyczyniły się do wzmocnienia pozycji Sprzymierzonych i jaki znaczny wywarły wpływ na dalszy przebieg konfliktu.

Kiedy po pokonaniu przelicznych trudności znalazłem się z grupką kolegów we Francji, bałem się po prostu w przygodnych rozmowach z Francuzami zawadzić o ten temat. Ale w pociągu, który nas wiozł od granicy francuskiej do Paryża, rozmowa zesza siłą rzeczy na te tak dla nas ciekawe tory. W przedziale znajdowali się dwaj żołnierze angielscy i Francuzi płci obojga. Po wstępnej, informacyjnej wymianie

zdań zabrała głos jedna z sąsiadek, żona oficera francuskiego, znajdującego się na linii Maginot'a, i w sposób bardzo prosty i jasny określiła postępowanie Niemców w Polsce, jako barbarzyńskie, następnie przypomniała, że wtedy, kiedy Polska krwawiła, oni tutaj przeprowadzili mobilizację według planu bez żadnego zakłócenia ze strony Niemców, i że ten czas, w którym Hitler

walczył w Polsce, pozwolił Francji i Anglii na postawienie obronności ich krajów na takiej stopie, iż można już być spokojnym nie tylko o ostateczny pomyślny dla Sprzymierzonych wynik wojny, ale również i oto, że inaczej, aniżeli w 1914 r. wojna nie będzie się toczyła na terytorium Francji. Każdy z obecnych dorzucił parę uwag, z których jasno wynikało, iż wypowiedziane przez

moją sąsiadkę zdanie jest przez wszystkich uznawane bez zastrzeżeń.

Przyznam się, iż po tej rozmowie spadł mi kamień z serca. Jeszcze lżej stąpałem po ziemi francuskiej, jeszcze swobodniejszy był mój oddech.

W parę dni po przybyciu do Paryża zostałem skierowany do jednego z naszych obozów i wcielony do pułku, jako strzelec. Koledzy moi rekrutowali się co najmniej w 90 procentach ze świeżo powołanych do wojska emigrantów przedwojennych. Na ogół chłopcy mili, łatwi do współzycia, niebojący się na „cenzusowców”, pojętni do rzemiosła żołnierskiego. Ale ile to gorzkich odwiek przeszedł chwil, kiedy w czasie zawiązujących się często dyskusji występowali oni z oskarżeniami pod adresem Polski, widząc to, co polskie w ciemnych jeno barwach. Nie mogło mi się pomieścić w głowie, by obcy lepiej o nas myśleli i mówili, aniżeli ci, co z tej samej co my wyrosli ziemi.

Dopiero w ogniu namiętnej dyskusji zrozumiałem, iż przemawia przez nich gorzki żal o to, że polska rzeczywistość odbiegła tak daleko od tego, co oni o Polsce myśleli i co im o Polsce tu mówiono, że miast z dumą patrzeć na polski czyn orężny, nie tylko dzielnie, ale i skutecznie stawiający czoło potęgę niemieckiej, dojrżeli tylko rozbitą armię. Ich poczucie dumy narodowej było urażone. I to przesłaniało im horyzont myślowy, to nie pozwalalo na trzeźwą ocenę znaczenia tej ofiary, tego wysiłku na jaki naród polski zdobył się w dni wrześnie. Musiał opaść ten żal, aby nareszcie ci koledzy dojrżeli wagę tego trudu, aby pojęli, że nie był poniesiony daremnie, że zaważył na dalszych losach wojny, że zezwolił na przeprowadzenie mobilizacji armii francuskiej i angielskiej w nadzwyczaj korzystnych warunkach, co w znacznej mierze przyczyniło się do zdobycia przez Sprzymierzonych tak mocnego stanowiska wobec Niemiec.

Widziałem, jaką ulgę sprawiło kolegom moim, kiedy mogli przeciwstawione im rozumowanie uznać za słuszne: mogli czuć się bez upokorzenia Polakami i nieść głowę wysoko.

Ten wkład, który Polska dzięki ofierze wrześnie wniosła, jest wielki; nie wolno go nam pomniejszać; on nam pozwala śmiało patrzeć w oczy obcym i wzmaga siłę wewnętrzną i poczucie godności narodowej żołnierza i społeczeństwa.

el-er

„PRZYJDŹ DUCHU ŚWIĘTY...”

W tym okresie roku cały świat chrześcijański modli się do Ducha Świętego: „Przyjdź Duchu Święty, napelnij serca Twoich wiernych i Twojej miłości ogień w nich zapal”.

Mimo zróżniczkowania natury ludzkiej, mimo jednostkowych cech, które wytwarzają odrębne charaktery i światy ludzkich pojęć, jest na dnie duszy człowieka owa tajemnicza więź, która nas do siebie zbliża i która daje początek przyjaźni, rodzinie, społeczeństwu. Jakże są prawdziwe słowa świętego Augustyna, że nie ma dla człowieka nic przyjemnego, jeżeli nie dzieli swej radości z innymi: Nihil est homini amicum, sine homine amico. Bez tego uczucia, które nazywamy miłością, a którym Stwórca hojnie wyposażył świat, życie ludzkie zamieniłoby się w mroźne, lodowate pola.

Można uczucie przyjaźni do ludzi, jak piękny kwiat hodować i rozwiać, można je też powoli wykorzeniać i zabijać. I w życiu codziennym i w historii spotykamy wiele przykładów, świadczących jak wielkie dzieła powstawały pod tchnieniem Ducha Świętego, jak wielu dochodziło na szczyty samozaparcia się i ofiary dla dobra innych.

Patrząc wstecz na życie naszego narodu, musimy stwierdzić, że o ile wiek XIX-y nosi wyraźne znamiona całkowitego oddania się i poświęcenia dla Sprawy, o tyle w wieku XX-ym, a zwłaszcza w 20-letnim okresie naszej niepodległości przeważa czynnik sobkostwa i samolubstwa stanowego, a po krótkim jego okresie nastąpiła era ujmowania i oceny ludzi pod kątem widzenia osobistego „ja”. To niczym nie krępowane i niekontrolowane „ja” wzmogło się później i przetrwało aż do katastrofy, w dużym stopniu przyczyniając się do niej. Czy np. opinia publiczna do wojny w Polsce miała jakikolwiek wpływ na politykę zagraniczną, czy mogła ją kontrolować i wykazywać jej błędy? Przecież za to szło się do Berezy. To samo można powiedzieć i o naszej obronie narodowej. Wolno było tylko chwalić, pochlebiać, kadzić. Jestem stanowczym przeciwnikiem swawoli, nadużyć w mowie, lub w piśmie, ale jest granica, od której zaczyna się zdrowa i pożyteczna krytyka, poddyktowana szczerą i uczciwą chęcią, krytyka, która się liczy ze słowami i ze stawianymi zarzutami. Jak społeczeństwo, tak

i wielu urzędników państwowych i wojskowych miało usta zamknięte przed owym „ja”, gdyż na szczytach obowiązywała zasada: sic volo, sic iubeo („tak chcę, tak rozkazuję”). Były wielokrotne próby przelamania tej zasady, ale kończyły się nieśtety zawsze niepowodzeniem. Pamiętamy dobrze ostatnie delegacje przedstawicieli Uniwersytetów polskich na Zamku i w Generalnym Inspektoracie Armii, i rezultaty tych posuchów.

Samolubstwo i sprowadzanie wszystkiego do siebie nazwałbym chorobą minionego okresu przedwojennego. Wcisnął się on i do organizacji społecznych i do życia towarzyskiego. Był zjawiskiem nienaturalnym, obcym naszej duszy słowiańskiej, nastrojonej tak uczuciowo i tak wylewnej.

Obecnie, po ciężkich doświadczeniach zwracamy się do Ducha Świętego, Ducha Prawdy i Miłości, z powrotem do tych niewyczerpanych Jego darów, tkwiących już w naturze naszej. Wyższe pobudki i wyższe cele, aniżeli zaspokojenie własnych ambicji i własnego „ja” zaczynają kierować naszym życiem publicznym. Z powrotem zaczyna oceniać się ludzi nie według osobistego upodobania, przynależności do jakiejś grupy lub brygady, ale według wartości ich charakterów, wiedzy, doświadczenia.

Zbawiciel nazwał Ducha Świętego — Pocieszycielem. W słabe członki uczniów Pańskich wlał on Ducha mocy, męstwa, wytrwałości. Stanęliśmy wobec jedynego w dziejach faktu — podbicia całego świata kulturalnego i wielkiego imperium rzymskiego przez Słowo, które wyszło z mało znanego zakątka ziemi galilejskiej. Ież to razy w dziejach świata szale walk i zwycięstwa przechylały t.zw. imponderabilia! Ież nadziei sływa w tej chwili i do naszych polskich serc, pożeranych troską o przyszłość naszej Ojczyzny. Rozumiał to i wieszcz nasz, gdy zwracał się do Ducha Świętego:

„Polsko, Polsko, grób twój tylko jest kolebką nowej zorzy...”

„O przyjdź prędzej przedziwno świata, o przyjdź prędzej Duchu Boży!”

O tę wiosnę świata, wiosnę Polski i my się dziś modlimy.

Veni Sancte Spiritus! — Przyjdź Duchu Święty.

X. Zygmunt Kaczyński
dziekan Wojsk Polskich

Byliśmy w Warszawie, we Lwowie, w Krakowie, po różnych nadwiślańskich miasteczkach i wsiach — Polska mówiła do nas wodą, zbożem i niebem.

Ale teraz jesteśmy na ziemi obcej, chociaż i przyjaznej — jednak Polska do nas mówić nie przestała.

Krewi, przyjaciele witają i żegnają nas polskimi słowami.

Ulubione księżki szepta nam polskie słowa.

Dowódca rozkazuje po polsku, żołnierz po polsku przysięga.

Dopóki polskie słowo jest z nami — póty w Polsce żyjemy.

Zatem, jeśli droga nam ojczyzna, nie skąpmy grosza na narodową oświatę.

Wtedy spokojnie myśleć będziemy o śmierci.

Bo dzieci po polsku modlić się za nas będą.

Maria Kuncewiczowa

Adresy

Komitetów Zbiórki na Oświatę i Szkolnictwo Polskie we Francji

Główny Komitet Zbiórki na Oświatę w Lille: 20, rue Faidherbe — LILLE (Nord).

Okręgowy Komitet Zbiórki dla Północnej Francji: 20, rue Faidherbe — LILLE (Nord).

Okręgowy Komitet Zbiórki w Paryżu: 7, rue Crillon, 7 — PARIS (4-eme).

Okręgowy Komitet Zbiórki w Metz: 18, rue des Augustins, 18 — METZ (Moselle).

Okręgowy Komitet Zbiórki w Montceau les Mines, 9, rue Rouget de l'Isle, 9 — MONTCEAU LES MINES (S. et L.).

Okręgowy Komitet Zbiórki w Wittenheim: inżynier Jerzy Filozof — Mines Fernand — WITTENHEIM (H. Rhin).

Okręgowy Komitet Zbiórki w Saint-Etienne: 5, rue Traversiere — SAINT-ETIENNE (Loire).

Okręgowy Komitet Zbiórki w Tuluzie: 8, rue Bayard, 8 — TOULOUSE (Hte Garonne).

Okręgowy Komitet Zbiórki w Marsylii: 6, rue Taisson, 6 — ALES (Gard).

Składajcie dary na oświatę i szkolnictwo polskie we Francji

60.000 dzieci i młodzieży polskiej we Francji kształci i wychowuje się w przedszkolach, na kursach języka ojczystego i w organizacjach narodowych młodzieży. Te wszystkie placówki oświatowe - wychowawcze musimy utrzymać za wszelką cenę.

Wszystkie kolonie polskie upraszamy o kierowanie korespondencji pod adresem właściwego Komitetu Okręgowego.

Zebrane sumy na oświatę prosimy przysyłać do Banku P.K.O. w Paryżu lub Agencji Banku z dopiskiem na odwrocie przekazu: „Na Oświatę”.

Wojna zaczęła się naprawdę

Piątek 10 maja. Od dziś trzeba datować artykuły, wypadki bowiem zaczęły się toczyć przez czas pewien z tak zawrotną szybkością, że czytelnik, który za dni kilka może dopiero ten artykuł będzie miał w ręku mógłby przecierając oczy ze zdumienia zapytać, czemu autor mówi jedynie o napaści niemieckiej na Belgię i Holandię, a nie uwzględnił tego, co się stało w basenie śródziemnomorskim, czy jeszcze gdzie indziej.

Dziś 10 maja trzy nowe państwa przestały być neutralne: Belgia, Luksemburg i Holandia. Pan Halvdan Koht, szlachetny minister spraw zagranicznych Norwegii, powiedział kilka dni temu do dziennikarzy w Londynie: „Za długo byliśmy neutralni”. Krótkie to zdanie zamyka w sobie całą tragedię Norwegii. Istotnie gdyby norwescy mężowie stanu zdali sobie dokładnie sprawę z tego, że krokodyl niemiecki jest nienasycony, gdyby byli zażądali z góry pomocy od Francji i Anglii to desant niemiecki, nagłe zajęcie wszystkich portów było by uniemożliwione. Niemcy musieli by wtedy Norwegię zdobywać, a nie Alianci Norwegię odbierać. A to zmienia postać rzeczy.

Cudze doświadczenie jednak, okazuje się, nikogo nie uczy. Belgia i Holandia i po napaści na Norwegię i Danię, dalej kurczowo trzymały się neutralności. Trzymały się jej jeszcze i wtedy, gdy nagromadzenie wojsk wskazywało na nieuchronny atak. Zapewne i w Brukseli i w Hadze przypominano sobie, że już dwa razy: w grudniu 1939 r., i w styczniu 1940 r. tak samo wojska niemieckie zawisły nad Holandią i Belgią, a że jednak dało się wtedy wtargnięcia ich uniknąć. Ale do trzech razy sztuka.

W nocy z 9 na 10 maja doręczono rządowi belgijskiemu, holenderskiemu i luksemburskiemu memorandum rządu Rzeszy, w których oskarżano te rządy o to, że chciały łącznie z Francją i Anglią napaść na Rzeszę i oświadczone, że „Rzesza zdecydowała się zabezpieczyć ich neutralność przez użycie wszystkich środków wojskowych, którymi rozporządza”.

Bajka o wilku i jagnięciu jest nieśmiertelna. Tak, to Polska chciała napaść na Niemcy, to imperialiści fińscy chcieli zdobyć Rosję Sowiecką, to Norwegia, Holandia i Belgia i malusiński Luksemburg chciały napaść na biedne pokojowe Niemcy hitlerowskie.

W rezultacie więc polityka neutralności Belgii i Holandii miała tylko ten efekt, że zamiast żeby — jakby to miało miejsce przy dobrowolnym ich wstąpieniu w wojnę — wojska sprzymierzone uderzyły na Ruhre, to wojna w początkach się rozegrała na terytorium holenderskim i belgijskim.

Schemat tej wojny dzisiaj w pierwszym jej dniu przedstawia się tak, jak schemat wojny polskiej, jak schemat wojny norweskiej. I tym razem Hitler uciekł się do „Blitzkriegu” — do „wojny błyskawicznej”. I tym razem niebo jest czarne od aeroplanów niszczących miasta, po drogach posuwają się tanki, mające łamać opór. Z nieba spadają żołnierze, aby paraliżować życie na tyłach.

Wynik jednak może być nieco inny. Polska walczyła sama z przemocą niemiecką. Norwegia została zajęta błyskawicznie — częściowo przez zdradę, zanim Sprzymierzeni zdolali jej przyjść z pomocą, a leżela tak ośrodkowo, że poświęcenie zbyt wielkich sił w celu jej zdobycia mogłoby się odbić ujemnie na głównym teatrze wojennym.

Belgia i Holandia sąsiadują z Francją. Dziś już wojska francuskie



(B. I. 5522)

walczą obok wojsk belgijskich. Napadając na Belgię i Holandię Hitler wydał walkę nie dwu słabym państwom, ale przeważnej ilości sił Sprzymierzonych.

I w tym właśnie leży głęboki sens zdarzeń 10 maja.

W odezwie swej do wojska Hitler powiedział, że dziś zaczyna się walka, która zdecyduje na tysiąc lat o losie Niemiec i Europy.

Mniejsza oczywiście o samą cyfrę tysiąca lat. Cyfra ta należy zresztą do stałego bagażu wymowy Hitlera. Nacjonal-socjalizm podług niego przecież także na tysiąc lat zapanał nad Niemcami. Taniej widocznie Fueher nie może.

Ale prawdę powiedział Hitler, jeżeli mówił, że dziś właśnie zaczęła się walka rozstrzygająca. Dzisiaj bowiem ruszył się FRONT ZACHODNI.

Od początku wojny było wiadomo, że nie gdzie indziej, ale właśnie na froncie zachodnim, tam gdzie naprzeciw siebie nieruchomo stały od początku wojny milionowe armie Rzeszy i Sprzymierzonych wojna rozstrzygnie się ostatecznie. Od początku wojny wiadomo było, że podobnie, jak w roku 1918 cios decydujący nie może być zadany ani na równinach polskich, ani na wzgórzach bałkańskich ani w Alpach, ani

na szerokim morzu, ale jedynie nad Renem, tym Renem, który od stuleci stanowi granicę dwóch światów.

Hitler unikał tej decydującej rozgrywki. We wrześniu uderzył na Polskę, nie na Francję, chociaż ofiara Polski pozwoliła Francuzom dokonać bez przeszkód mobilizacji, uzupełnić swe fortyfikacje. Wtedy myślał jeszcze, że uda mu się oszczędzić wojny na Zachodzie, że uda mu się po upadku Polski zrobić nowe „Monachium”. Pamięamy wszyscy tę bezsilną złość, przebijającą z przemówień Hitlera, z przemówień von Ribbentropa, gdy okazało się, że rachunek był fałszywy, że demokracje zachodnie nie chcą ofiarą Polski okupić pozornego pokoju, że zdecydowane są na walkę na śmierć i życie.

Ale i wtedy jeszcze Hitler unikał walki na froncie zachodnim. Szukał raczej baz surowcowych dla siebie, szukał zabezpieczenia żywności, zabezpieczenia niezbędnych materiałów do fabrykacji broni, do prowadzenia wojny. Wszak wojna norweska to była przede wszystkim wojna o żelazo — i w tym sensie póki Anglicy trzymają Narwik, jest to wojna dla Hitlera przegrana.

Liczono się więc z tym, że Hitler będzie dalej szukał tych baz surow-

cowych, liczone się z niemieckim, lub włosko-niemieckim atakiem na Bałkany. Oczywiście ten atak nadal jest możliwy, ale będzie on znowu, jak incydent norweski miał rolę jedynie drugorzędą, pomocniczą.

Atak na Belgię i Holandię dowiódł, że Hitler jednak nie może już czekać. Że zmuszony został ten atak decydujący, który początkowo był obliczany dopiero na rok 1941 rozpocząć już dziś. Wojna się więc zaczęła na prawdę.

Ta zmiana planów hitlerowskich, to zaniechanie spekulacji na kompromisowy pokój, któryby Niemcom zapewnił gros ich zdobyczy dotychczasowych, to zaniechanie spekulacji na zmęczenie przeciwnika, na tę „drôle de guerre”, tę nieruchomą wojnę, zaniechanie spekulacji na piątę kolumny w państwach sprzymierzonych, to nagłe postawienie na kartę rozgrywki zbrojnej na Zachodzie musi mieć swoje wytłumaczenie. Spróbujmy się o nie pokusić, albowiem to wytłumaczenie da nam możliwość postawienia prognozy na przyszłość.

Pierwsze wytłumaczenie, które rzuca się w oczy jest to, że Hitler zdał sobie sprawę, że jednak czas pracuje dla Sprzymierzonych. Zdał sobie sprawę, że z upływem miesięcy przewaga materiałowa po stronie Sprzymierzonych stanie się tak przytłaczająca, że pokuszenie się nawet o rozgrywkę będzie niemożliwe.

Drugie to to, że powtórzenie doświadczeń kampanii polskiej w Norwegii mogło zrodzić w umyśle Hitlera przeciwdziałanie, że taktyka Blitzkriegu zawsze da wyniki, że uda mu się przez masowe zastosowanie aeroplanów i tanków osiągnąć w krótkim czasie zwycięstwo. Wszak Goebbels pono obiecywał, że 15 lipca Niemcy będą w Paryżu.

Ten drugi rachunek jest oczywiście zły. Polska po kilku dniach nie miała lotnictwa, nigdy nie miała dość tanków i broni przeciwtankowej, by Niemcom się przeciwstawić. Norwegia w ogóle broni prawie żadnej nie miała, lądowanie zaś broni ciężkiej było uniemożliwione przez to, że Sprzymierzeni nie mieli portów.

Na froncie zachodnim Hitler się spotkał z przeciwnikiem równie, jeśli nie lepiej uzbrojonym. Może osiągnąć sukcesy w Holandii czy Belgii dzięki temu, że wyprzedza Aliantów w działaniach, ale te sukcesy nie będą miały rozstrzygającego znaczenia, nie będą przysądzały w niczym losów frontu zachodniego.

Ten cel zaś: niedopuszczenie do zdobycia przez mocarstwa zachodnie przewagi materiałowej, który napełnia jest najbardziej istotnym powodem, również jest nieosiągalny. Jeżeli Hitler mógł utrzymać równość broni, którą uzyskał dzięki temu, że cały wysiłek Niemiec, cały ich majątek kładł tylko w zbrojenia, to dlatego, że broni tej nie zużywał. Walka na zachodzie będzie kosztowała dzienne tysiące ton stali, setki ton benzyny. Sprzymierzeni, którzy mają oceany, mają fabryki Kanady i Ameryki będą mogli braki uzupełniać, Hitler nie.

O ile walka się przeciągnie na miesiąc tylko, to jest ona dla Niemców przegrana. I nawet wdanie się Włoch nie może ich uratować. Sytuacja materiałowa Włoch jest bowiem jeszcze tragiczniejsza od niemieckiej.

Jeżeli więc Hitler poszedł na tę rozgrywkę rozstrzygającą, jeżeli nie mógł czekać, to zagrał on jak gracz, który na jedną kartę stawia cały majątek. Zagrał na to, że w kilka tygodni uda mu się zwyciężyć.

Wiemy, że to jest niemożliwe. Ta wojna, która się dziś zaczęła, skończyć się musi jedynie zupełną porażką Niemiec. XXX



KSIĘGA BOHATERSTWA POLSKIEGO

Kapelan kapitan Antoni Warakowski — kapelan 76 P. P.

Podczas zajmowania Wilna przez bolszewików, pełnił na dworcu funkcję telefonisty, podając meldunki do ostatniej chwili. W ogniu nieprzyjaciela uratował 2 ck-my, zebrał znaczną ilość żołnierzy, przechodzących już granicę i połączywszy się z grupą pułk. Rybickiego, w czasie boju nosił meldunki i kierował akcją jednego działka pod silnym ogniem nieprzyjaciela.

Melduje Biskup Polowy L. dz. 4301/40.

Kpt. Kotarba (imię niepodane) ...Udałem się w drogę autem kpt. Kotarby, do którego nabrałem wiele sympatii za jego odwagę, graniczącą nieraz z szaleństwem. Poznałem go poprzednio jak swoim własnym autem zwoził rannych do szpitala z pobojozisk, gdzie był bardzo

często narażony na śmierć; gdzie inni nie mieli odwagi pojechać, on jechał bez namysłu. Człowiek ten prawie nie sypiał, bo w czasie gdy nie woził rannych naprawiał samochód. Jemu zawdzięcza życie wiele osób.

Meldunek: L. dz. 646/Rej. Tj. 40.

Zwycięska walka pod Syrokomlą. 2. X. 39. o godz. 11 po bardzo silnym przygotowaniu artyleryjskim, trwającym około godziny rusza natarcie piechoty. Odpowiadamy na to własnym przeciwnatarciem, które osiąga sukces. — Niemcy cofają się przerażeni, nie przyjmując walki na bagnety. Wspaniała jest postawa spieszonych szwadronów np. 4 szwadron 5 pułku ułanów Zastawskich zdobywa 30 wozów samochodowych i bierze 200 jeńców.

Meldunek: L. dz. 305/40.

Nowi uczestnicy wojny przeciw Niemcom

Niemcy w potwornym szale — depczą bez opamiętania prawa ludów, z którymi sąsiadują, napadają z nienacka co raz to nowe państwa. Co raz większa liczba krajów i miast doznaje okropności wojny. Co raz też bardziej rośnie liczba mieszkańców Europy, którzy swój ratunek, swoje istnienie, swój byt — widzą jedynie w zwycięstwie orężnym nad Rzeszą, w zniszczeniu tego gniazda zdrady i wiarołomstwa, w nałożeniu kaftanu bezpieczeństwa furiiatom. Ludy napadnięte stają się naszymi *sprzymierzeńcami* w tej walce *na śmierć*, jaką tocymy z III-ą Rzeszą. Żalują obecnie gorzko dotychczasowej neutralności, która nie pozwoliła im na zjednoczenie się z Anglią i Francją zawczasu i uniknięcie, wspólnym wysiłkiem, zniszczenia ich krajów.

Każdy nowy akt przemocy niemieckiej, bez względu na jego chwilowy wynik, osłabia Rzeszę, a wzmacnia Aliantów. Zajęcie Norwegii — oprócz przykłej porażki Aliantów pod Trohjem dało w wyniku powiększenie floty handlowej Aliantów o olbrzymi tonaż norweski — w znacznej większości uratowany z rąk niemieckich — a nadto unieruchomiło poważne siły Rzeszy w okupowaniu rozległej Norwegii. Okupacja Danii tylko pozornie wzmocniła Rzeszę. Obrona wybrzeży duńskich, okupacja jej miast — znowu pochłania bardzo znaczne siły. Ustaje przy tym zupełnie wartość zajętych państw jako drogi, którą do Rzeszy napływały towary, omijające blokadę.

Obecne naruszenie neutralności Holandii, Belgii i Luksemburgu — i wciągnięcie ich w wojnę po stronie Aliantów znowu poważnie zmienia kształt sił przeciw Niemcom. Gdy piszemy te słowa, nie znamy jeszcze wyników „błyskawicznej” wojny przeciw tym trzem bogatym, pracowitym i spokojnym krajom. Ale bez względu na wynik, nawet skruszenie sił obronnych tych państw, będzie Niemcy kosztowało tak drogo, że zaledwie pozostanie co stracić w walce głównej, w walce z Francją, Anglią i ich niezmiernymi imperiami.

Jakie są zasoby, które wnosi do wojny wypróbowany w walkach w r. 1914 — 18 naród belgijski i jego sąsiad holenderski?

Belgia, o powierzchni 30.447 klm kwadr. liczy 8.840.000 mieszkańców. Posiada najgęstsze zaludnienie na świecie (252 na klm. kwadr.). Jest krajem bardzo uprzemysłowionym, ale surowce, poza węglem, przeważnie importuje. Posiada bogate kolonie w Afryce (Congo i Afryka Zachodnia), wielokrotnie przewyższające obszarem metropolię i stanowiące źródło cennych surowców wojennych.

Belgia jest monarchią konstytucyjną, pozostającą pod panowaniem króla Leopolda III, syna bohatera wojny światowej Alberta. Zarówno dynastia jak naród i armia posiadają świetne tradycje wojenne i znajdują się w pogotowiu zbrojnym. Zmobilizowana od szeregu tygodni armia belgijska liczy około 1 miliona żołnierzy. Posiada doskonałą artylerię przeciwlotniczą i całkowicie nowoczesne lotnictwo.

Holandia ma 34.201 klm. kwadr. powierzchni i 8.650.000 mieszkańców. Jest posiadaczką ogromnych i wspaniałe zagospodarowanych kolonii w Azji. Kolonie te (*Indie Wschodnie* tj. Jawa, Sumatra, Borneo, wyspy Sundzkie, Celebes i Nowa Gwinea) oraz *Curaçao* i *Gujana holenderska* liczą razem ponad 2 mil. 50 tys. klm. kwadr. czyli 60 razy tyle ile metropolita! Bogactwo tych

kolonii jest olbrzymie i zasilenie potencjału wojennego Sprzymierzeńców bezcenne. Flota holenderska obok licznych mniejszych jednostek posiada 3 wielkie krążowniki bojowe.

Holandia, jest monarchią konstytucyjną. Panuje królowa Wilhelmina, której córka ks. Julianna, znana nam dobrze ze swojej wizyty posłubnej w Polsce, jest następczynią tronu.

Najmniejszym z krajów najecha-

nych przez Niemcy jest *Luksemburg*. Wielkie Księstwo luksemburskie liczy 2.578 klm. kw. i 263.000 mieszkańców. Posiada złoża rudy żelaznej i potężny przemysł. Jest jednym z krajów o największym stanie zamożności ludności. Armii Luksemburg nie posiada poza żandarmerią i kilkuset ochotnikami. Jego panujący i Rząd opuścili Księstwo, uciekając przed najazdem niemieckim na terytorium belgijskie.

Jerzy Pomian

NORWEGIA

*Daleka moja, daleka
skalna Norwegio!*

*Trwasz, nad szarością twych polarnych mórz,
błękitno - szara — ni śladu człowieka
na wiecznych śniegach twych kamiennych wzgórz,
a tyle westchnień lepszej pory czeka
w cieniu twych fiordów, twych archipelagów,
i w sennych dolin zapomnianej głuszy...*

*Od mórz, od mórz,
od sennych głębin fiordów, jeziorami
wdrażonych w skalny, bezlitosny ląd,
piętrzą się wzgórza martwe za wzgórzami,
podarte kędyś, w borach, dolinami,
zapatrzonymi w cichych fiordów strąd...
Kraina jezior, gór, i złego morza
wdzierającego się w świerkowy bór —*

*— A w tym pustkowiu co niedzielię dzwonią
naręcze dźwięków, wciąż powtarzających
że czuwa wieczny, wszechobecny Bóg...*

*Daleka moja, daleka
skalna Norwegio!*

*widzę w tej pustce, wśród świerkowych borów,
gazdostwa nędzne, dymy chat wieśniaczych
— tam, gdzie na próżno szukałbyś pałaców,
zamków rycerskich, czy książęcych dworów
— gdzie trwa ubóstwo i gdzie każdy próg
jest domem twoim, wśród pustynnych dróg —*

*Przed nami przyszłość barwy swe roztacza,
przyszłość tajemną wskazuje nam Bóg,
stąd idą szlaki żeglarsza - tułacza,
i tu się kończą zygzaki tych dróg...*

*Rąbiemy jedle, sosny rozłożyste
smreki posępne, budulec na schwał —
— i z westchnieniami — pomóż Jezu Chryste —
korabie nasze przez fiordy pędzimy
aż tam, gdzie żagle wzdyma wściekły szkwał.*

*Patrzą lodowce, patrzą górskie hale
w przestrzeń ogromną lodowatych mórz —
my, ród Wikingów, nową Jeruzalem
wybudujemy, choćby szło sto burz!
My godność ludzką dźwigniemy ku gwiazdom,
choćby nieszczęście szło ze wszystkich stron;
przetrywamy wszystko, oprzem się najazdem
— jak nieśmiertelny Olaf Trygwason!*

*Daleka moja, daleka
skalna Norwegio,
Kraino chat ubogich,
Kraino cichych mogił,
żywotów cichych i godnych,
nędznych, i głodnych —*

*Patrzy ku tobie rój polarnych gwiazd —
w pustkę twych siół,
w gwar twych portowych miast —
a ty żyjesz
przeżyjesz
Norwegio...*

Motyw z Bjoernstjerne - Bjoernsona
przepisał wierszem polskim Edward Ligocki

Pamiętamy i nie zapomnimy

Kiedy dziczyna niemiecka mordowała bezlitośnie polskie kobiety i dzieci, obracała w grzyby polskie wsie i miasta, radio niemieckie obwieszczało światu, że kultura niemiecka rozszerza się, że duch niemiecki przenika ziemie wschodnie i ugruntowuje tam cywilizację Zachodu.

Jak wyglądało to ugruntowywanie tego nie trzeba nam Polakom powtarzać. W oczach mamy te setki i tysiące nalotów bombowców niemieckich, te bezprzykładne w dziejach rozstrzelania uczonych i patriotów, to gnębienie polskości.

Tego nie zapomnimy nigdy.

Nienawiść, jaka nas ożywia przeszczepimy w duszę naszego pokolenia, ażeby pamiętało, żeby uświadamiało sobie, że pojęcie „Niemiec” zawiera coś brutalnego, barbarzyńskiego, podłego i złego. Póki jedno polskie dziecko pozostanie przy życiu, ta nienawiść będzie kontynuowana. Krzywda, jaką nam Niemcy wyrządzili w wrześniowych dniach, nie da się przebaczyć, nie znajdzie nigdzie usprawiedliwienia.

O tym wiedzą wszyscy Polacy w świecie. O tym wiedzą żołnierze polscy.

Pierwsza dywizja polska wyruszyła na front. Za nią pójdą inne. Żołnierze nasi idą w bój, by pomóc się krwawo na wrogu, by przynieść umęczonej Ojczyźnie wolność. Idą zdecydowani na wszystko, niezłomni w swoim postanowieniu i nieustraszeni. Przed oczyma mają to wszystko, co widzieli na własne oczy w Polsce i co usłyszeli z ust swoich kolegów.

Ząb za ząb, krew za krew. Nie ma przebaczenia, nie ma litości. Przez pamięć o tych bezbronnych, biednych naszych braciach i kolegach, którzy ginęli z okrzykiem: „Niech żyje Polska” — tych rozstrzelanych na publicznych rynkach i podwórzach więziennych — przysięgamy, że nie ustaniemy, aż sprawiedliwości stanie się zadość. Każda łza nieszczęśliwej matki, każdy jęk bitego przez Gestapo Polaka, każdy ból i każde westchnienie — jest nasze.

„Modlitwę do boga niemieckiego”, którą rozrzucono w tysiącach egzemplarzy po całej ziemi śląskiej zapamiętaj sobie. A szczególnie zapamiętaj ją sobie, Ty żołnierzu polski, który idziesz na front!

Oto „modlitwa do niemieckiego boga”, w przekładzie polskim, zupełnie niebywały dokument niemieckiej „kultury”:

Poraż, o panie, bezwładem ręce i nogi Polaków;
Zrób z nich kaleki, poraż ich oczy ślepotą.
Tak męża jako kobietę ukarż głupotą, — głuchotą.
Spraw, żeby lud polski gromadami całym zmieniał się w popiół.
Ażeby z kobietą z dzieckiem został zniszczony, sprzedany w niewolę.
Niech nasza noga rozdepta ich pola zasiane!
Użyjcz nam niezmiernej rozkoszy mordowania dorosłych, jak też i dzieci.
Pozwól zanurzyć nasz miecz w ich ciało. I spraw, że kraj polski w morzu krwi i zgliszczach zniszczeje.
Niemieckie serce nie da się zmiękczyć. Zamiast pokoju, niech wojna zapanuje między oboma państwami.
A jeśli kiedyś będę się zbroił do walki na śmierć i życie,
To będę wołał, wołał, umierając: Zmień, o panie, Polskę w pustynię!”

Zgroza przejmuje człowieka, kiedy się czyta tę „Modlitwę” (!) Doprawdy, że słów takiej nienawiści nie było nigdy w żadnym języku świata. Tylko w niemieckim.

Tę „modlitwę” rzucimy przed oczy, gdy zajdzie potrzeba, skomłacemu z lęku żołdactwu hitlerowskiemu, ażeby poznało wreszcie wielkość i potęgę prawdziwego Boga.

Julian Majcherozyk

Obóz Wojska Polskiego

Walka nocna

Po nalocie samolotów niemieckich na pułk w dniu 6. IX. 1939 pod Opoczmem, który zakończył się strąceniem pięciu maszyn niemieckich, dowódca pułku zdecydował marszem nocnym przejść w rejon lasów pod Końskie, gdzie spodziewał się znaleźć brygadę.

Mieliśmy maszerować nocą tak, by o świcie dojść w rejon Drutarni. Droga przed nami była bardzo ciężka, musieliśmy przejść przez kilka szos, po których bez przerwy szły samochody i czołgi niemieckie. Działaliśmy bowiem między dwoma kolumnami pancernymi nieprzyjaciela.

Noc była ciemna, co częściowo ułatwiało wykonanie zadania. Ruszyliśmy o godzinie 18-ej. Szwadron drugi posuwał się jako straż przednia, a szwadron trzeci ubezpieczał pułk na boki. Maszerowaliśmy w zupełnej ciszy. Nigdzie nie zabłysł nawet ogień papierosa. O godz. 22.50, gdy dochodziliśmy do jednej z szos, zobaczyliśmy z daleka szereg światełek, posuwających się po szosie. Ubezpieczenie nasze zameldowało, że szosą maszeruje niemiecka kolumna pancerno-motorowa.

Znajdowaliśmy się na zupełnie otwartym polu w odległości 300 m. od szosy. Rozległy się ciche rozkazy, które z błyskawiczną szybkością przeleciały przez kolumnę: „pułk — kolumna szwadronów — szwadrony — linia plutonów”. W jednym mgnieniu oka pułk na drodze nie było. Zapanowała cisza, w której wyraźnie słyszeliśmy szcęk posuwających się czołgów i samochodów wiozących piechotę. Dowódca nie chciał wdawać się w walkę, by nie zdradzić obecności pułku. Minuty ciągnęły się — zdawało się, że stoiny już parę godzin.

Dopiero po upływie prawie pół godziny nastąpiła przerwa w maszerującej kolumnie niemieckiej. Padły znów ciche rozkazy: „pluton przeciwpancerny i I-szy pluton trzeciego szwadronu na czoło”. Ciszę nocy przerwał brzęk podskakujących po szosie działek i tęten galopujących koni.

Dowódca pułku wydaje nam rozkaz: „ubezpieczyć przejście pułku przez szosę”. Szybko zostały odprzodkowane działka a z mego plutonu spieszona sekcja r. k. m. i karabinki przeciwpancerne. Ledwo zdążyliśmy to wykonać już przez szosę przegalopował pluton szpicz por. Romanowskiego, a w ślad za nim szwadron straży przedniej rtm. Mackiewicza. Za szwadronem przejechał poczet d-cy pułku, pluton łączności i 1-y szwadron.

W chwili gdy bateria przydzielonego do nas D. A. K. wjeżdżała na szosę — od strony południowej zamigotały światła. Wszyscy od razu zdaliśmy sobie sprawę, że maszeruje nowa kolumna niemiecka. Sznur światełek zbliżał się dość szybko. Przez szosę zaczął przechodzić kłusem trzeci szwadron. Gdy czołgi doszły na odległość 100 m. — otworzyliśmy ogień z armatek, którym pomogły karabiny przeciwpancerne. Pierwszy czołg trafiony celnym strzałem por. Ogońka, który strzelał osobiście — stanął od razu, drugi czołg, chcący go wyminać został również trafiony i zatrzymał się, tarasując przejście przez szosę. Reszta kolumny niemieckiej zatrzymała się. Wywiązała się ostra strzelanina. Niemcy wyskoczyli z czołgów i zaczęli strzelać do nas z r. k. m. Wtenczas mój r. k. m. odpowiedział im celnym ogniem.

W kolumnie niemieckiej zaczął się dziwny ruch. Czołgi zaczęły nawracać i odchodzić do tyłu, ogień jednak nie ustawał. Zdawało się nam, że już jesteśmy zwycięzcami, lecz los gotował nam nową niespodzian-

kę. Od strony północnej ukazały się światła — poznaliśmy w nich czołgi niemieckie. Byliśmy więc atakowani z dwóch stron od południa i północy. Przez szosę musiał przejść jeszcze tabor i czwarty szwadron, który go osłaniał.

Dopuszciliśmy czołgi tak jak pierwsze na małą odległość i dopiero wtedy otrzymały należną im porcję pocisków. Jeden czołg zatrzymał się i zaczął się palić, razem z nim zatrzymał się motocykl. Z obu stron zaczęto nas ostrzeliwać. Równocześnie, gdy czołgi atakowały nas od północy i południa na nasz tabor, który został nieco w tyle — wyszło pięć czołgów. Tabor ruszył w nowym kierunku galopem, lecz rowy, które znajdowały się w terenie oraz czołgi nie pozwoliły mu dojść w całości do szosy. Część tylko z wozów i kuchen w pełnym cwale minęła nas. Za taborem przeleciał czwarty szwadron, któremu udało się uniknąć odcięcia od reszty pułku.

Gdy czwarty szwadron minął nas, zaczęliśmy się wycofywać, najpierw wsiadł na koń mój pluton i strzelaniem z koni osłaniał zaprzodkowane działka. W międzyczasie por. Ogoniek zabrał z jednego czołgu, który nie zdążył się spalić mapy i blok z rozkazami. Po zaprzodkowaniu cały oddział ruszył z miejsca galopem za pułkiem. W odległości 1500 m. od nas było bagno, a za nim las. Droge oświetlały nam palące się czołgi i motocykle. Po pół godzinie dołączyliśmy do pułku, który już był za bagnem.

W czasie walki z czołgami zostali ujęci dwaj szpiczki niemieccy. Jeden z nich został zabity na miejscu, a drugi rozstrzelany później. Obaj oni przy pomocy sygnalizacji świetlnej ściągnęli na nas natarcie czołgów niemieckich. *Sas*



CZARNA KSIĘGA

76-y pułk piechoty uległ rozbięciu dn. 6 września 1939 r. Byłem ranny, silnie kontuzjonowany i nieprzytomny. Kilku żołnierzy z mego pocztu schowało mnie w kominie spalonej chaty. Po opuszczeniu komina około godziny 20-ej spotkałem wieśniaka i kobietę ze wsi Moryca, którzy mi oświadczyli, że około godziny 16-ej tego dnia Niemcy rozstrzelali na polach w pobliżu wsi 19-u oficerów z 76 pułku piechoty, mszcząc się za straty poniesione w ciągu nocy, oraz za wybicie obsługi zniszczonych czołgów. Żołnierzy żywcem spalili w stodole dróżnika kolejowego wsi Moryca oraz w jednej ze stodół wsi Longinów. Powyższe dane potwierdził również porucznik B., który był uczestnikiem tych walk.

Meldunek L. dz. 3857/Rej. Tjn. 40 i 1130/Rej. Tjn. 40.

W dniu 9. IX. 39. ulega zbombardowaniu miasto Brześć. Specjalnie bombardowana jest część miasta znajdująca się w czworoboku ulic: ul. 3. Maja, Kościuszki, Unii Lubelskiej i ul. Dąbrowskiego. Niosąc pomoc rannym, miałem możliwość oglądania bezpośrednich skutków barbarzyńskiego bombardowania.

5-go września 1939 roku mieli szumnie i wspaniale obchodzić piątą rocznicę ślubu. Pragnęli tego dnia zaprosić wielu przyjaciół i znajomych, by wspólnie z nimi uczcić ten miły dla nich dzień. Pobrali się, jako para studentów; on był na Politechnice, ona na filozofii. Wkrótce zdobyli dyplomy — no i zaczęli „stawać na nogi”.

On otrzymał dobrą posadę w przedsiębiorstwie budowlanym gdzie szybko awansował, jako zdolny i sumienny inżynier; ona pracowała w biurze. Z wynajmowanego pokoiku przenieśli się do własnego ślicznego mieszkanca, gdzie było im tak dobrze. Czegoż mogli więcej od życia wymagać? Byli młodzi, szczęśliwi, kochali się...

Nadszedł wrzesień 1939 roku. Tadeusz został zmobilizowany. Wanda od dnia wybuchu wojny była podniecona, zdenerwowana, niespokojna. Może kobiecie przecucie już ją niepokoiło?

Tadeusz przebywał niedaleko Warszawy. Mimo, że wojna, mimo że niebezpieczeństwo grozi, — Wanda pojechała do męża 5-go września. Pierwsze silne bombardowanie przeżyli razem. W romantycznych dekoracjach — przyszło im przeżywać rocznicę ślubu. Śmiercionośne pociski padały coraz częściej, lecz to ich nie przerażało. Byli razem, byli młodzi, szczęśliwi, kochali się. Wierzyli w zwycięstwo.

W parę dni później pułk Tadeusza został rozbity. Tadeusz 40 km. przeszedł pieszo, by dostać się do Warszawy, aby w Komendzie otrzymać nowy przydział. Choć był okrutnie zmęczony wrócił pieszo z powrotem do miejsca, skąd wyruszył, gdzie obiecał grupie żołnierzy, którzy nie wiedzieli, co z sobą robić, że się nimi

zaopiekuje. Gdy wrócił, już ich nie zastał.

Pozostał w Warszawie i nadszedł ów fatalny dzień... został śmiertelnie raniony przy przewożeniu amunicji. Przeniesiono go do szpitala Św. Ducha.

Wanda spędzała przy nim dni i noce. Wiedziała, że nie ma ratunku, jednak ludziła się, wierzyła w cud, wierzyła, że wyzdrowieje, że będą znowu szczęśliwi... Choć... choć doktor powiedział, że Tadeusz dłużej, jak tydzień nie pożyje. Tadeusz odzyskiwał na chwile przytomność, cieszył się, że Wanda była obok niego, że nie był sam. W malignie wydawał żołnierzom rozkazy. Umysł jego gorączkowo pracował, ciągle w jednym kierunku: że trzeba ratować „Tę, co nie zginęła,” że od niego skromnego podchorążego też zależy, jak się wywiąże z zadania. Czuli, że i na nim ciążyła odpowiedzialność.

Ale nie był to jeszcze ostatni akt tragedii który życie przeznaczyło mu przeżyć. Szpital św. Ducha stanął w płomieniach. Chorzy zrywali się z łóżek, nawet ci, którym zdawało się, że nie są w stanie ruszyć ręką, czy nogą, nagle odzyskiwali siły, by uciekać z tego piekła. Byli i tacy, którym już wszystko było obojętne, ale większość pragnęła się ratować. Ratować za wszelką cenę, choćby to było przejście po trupie, czy po żywym koledze... Aby uciec, wydstać się z tej otchłani.

Wanda z trudem największym wyciągnęła Tadeusza i jeszcze kilku rannych na ulicę Elektoralną. Lecz co dalej robić, gdy wokół morze płomieni? Część chorych poumieszczano w domach okolicznych, nie wiedząc, czy za godzinę nie trzeba będzie szukać nowego schronienia. O koło stu pięćdziesięciu rannych spłonęło!...

Wanda miała szczęście, udało się jej zatrzymać i co najważniejsze ubłagać sanitariuszy karetki pogotowia, aby przewieźli męża do szpitala. Lecz do jakiego, gdy wszystkie były przepełnione? i... bombardowane.

Wreszcie zawieziono Tadeusza do żydowskiego szpitala, na Czystem. I tu Wanda nie odstępowała od jego łóżka. W pewnej chwili ranny zaczął bezustannie prosić choć o kilka kropel wody, których w szpitalu nie sposób wyżebrać — bo wody nie było... Stacja pomp została zbombardowana bardzo wcześniej, a przy szpitalach studzien nie budowano, a inne zasypano na rozkaz min. Składkowskiego!...

Więc biedna Wanda, pod gradem kul, (a była to pamiętna niedziela 24 września) pobiegła do domu na Mokotów, po szkanke wody. Dzięki Bogu miała zapas wody w wannie i różnych naczyńkach.

Gdy już była na schodach śpiąc z powrotem do męża, furie piekielne rozpełtały swą moc. Musiała chwilę przecześć na stopniach, leżąc na brzuchu na płask.

Gdy zdyszana, zmęczona wróciła na salę, na której została Tadeusz, już na jego łóżku leżał kto inny. Usłyszała czyjś głos:

— Pani mąż pół godziny temu umarł i został pochowany we wspólnym grobie.

W grudniu Wanda znów przeżyła dwa straszne tygodnie. Odbywały się ekshumacje poległych w czasie działań wojennych, a pochowanych prowizorycznie, przy szpitalach, kościołach, na placach i skwerach. Tadeusz został pochowany w wspólnym grobie, gdzie złożono 120 ludzi. Biedna Wanda godzinami stała na mrozie 25° — rozpoznając zmarznięte zwłoki.

Tadeusz był dopiero 87-y.

Monika Stokowska

AMERYKANIE WOBEC WOJNY

Gdy w prasie codziennej czytamy wiadomości polityczne o Ameryce Północnej, to odbieramy wrażenie czegoś niejasnego i sprzecznego. Bo też trudno to wszystko zrozumieć. Z jednej strony dowiadujemy się, że przytłaczająca większość społeczeństwa Stanów Zjednoczonych żywi gorące sympatie dla sprawy Aliantów, dla Polski, dla Czechosłowacji. Ze napad sowiecki na Finlandię wywołał powszechne jednolite oburzenie. Ze jeszcze ostrzej zareagowano na napaść przeciw Norwegii. Ze wrażenie napaści na Holandię i Belgię było jeszcze silniejsze. Ze piętnuje się barbarzyństwa hitlerowskie. Ze rozumie się, iż zwycięstwo Niemców czy bolszewików było by straszliwą katastrofą dla całej ludzkości. Czytamy dalej, że przemysł amerykański pełną parą pracuje dla Sprzymierzonych. Nie mamy wątpliwości, jakie są poglądy prezydenta Roosevelta, który ry nie uznaje „faktów dokonanych” w Europie i staje w obronie słabszych narodów. Przecież dopiero co p. Sumner Welles, przedstawiciel tegoż prezydenta Roosevelta, wykazał wobec całego świata swą wizytą u p. premiera gen. Sikorskiego, że dla Stanów Zjednoczonych państwo polskie nadal istnieje i że rząd polski we Francji jest prawnym organem jego władzy.

Tak jest z jednej strony. A z drugiej — mówi nam ta sama prasa, że Stany Zjednoczone chcą zachować ścisłą neutralność, że amerykańska opinia publiczna jest przeciwna mieszaniu się w wojnę, a nawet w ogóle w sprawy europejskie. I nie są to czcze słowa. Nie tak dawno parlament Stanów Zjednoczonych nie zgodził się, by udzielone Finlandii kredyty mogły być użyte na zakup sprzętu wojennego. Ustawa o zniesieniu embargo przeszła z dużym wysiłkiem i miała przeciwko sobie poważną opozycję. Ci sami ludzie, którzy szczerze uważają się za wrogów hitleryzmu i bolszewizmu, są jednocześnie izolacjonistami, to znaczy wyznawcami hasła — „Ameryka jak najdalej od wojny i od Europy”.

Jak sobie tę sprzeczność wytłumaczyć? — bo, że jest to sprzeczność, nie ulega wątpliwości.

Przeciętny obywatel Stanów Zjednoczonych, głęboko przeniknięty duchem demokratycznym, jest wrogiem dyktatorów i tego politycznego bandytyzmu, jaki uosabia działalność Hitlerów i Stalinów. Uczuciowo sprzyja też Aliantom, widząc w nich szermierzy tych ideałów, które są bliskie i jemu. Nawet znaczna część Amerykanów pochodzenia niemieckiego, ale wychowanych w w atmosferze duchowej Stanów, podziela takie poglądy. Nie mniej je-

dnak duża część takich przeciętnych obywateli Ameryki Północnej, chciałaby jak najdalej stać od wojny i od tego zamętu, jakiego widownią od lat dwudziestu kilku jest nasza część świata. To pragnienie łączy się z pewną ideologią polityczną, która ma swoje stare tradycje i znaczną popularność. Jest to właśnie ideologia izolacjonizmu.

Przyjmuje ona, że Ameryka, cała Ameryka, jest światem odrębnym o własnych sprawach, i że sprawy te sama powinna rozwiązywać. Europa nie ma tu nic do powiedzenia. Już sto kilkanaście lat temu myśl tę wypowiedział prezydent Monroe, rzucając hasło: „Ameryka dla Amerykanów”. Owa t. zw. doktryna Monroe'go odegrała ogromną rolę w historii politycznej Stanów Zjednoczonych. Stany wszelkimi sposobami systematycznie usuwały wpływy europejskie z Nowego Świata. Pomogły Ameryce Południowej w jej walkach z Hiszpanami i Portugalczakami o niepodległość, sprzyjały Meksykowi, gdy wybuchła tam w r. 1867 rewolucja przeciwko cesarzowi

Maksymilianowi, popieranemu przez Napoleona III.

Ale z doktryny Monroe'go wyprowadzono w Ameryce i wniosek odwrotny: samym stać z dala od spraw europejskich. Trzeba przyznać, że Amerykanie skłonni są patrzeć trochę z góry na naszą część świata. Robi ona na nich wrażenie czegoś biednego, a do tego wiecznie skłóconego, wiecznie wojującego. Przeciwny Amerykanin wierzy mocno w doskonałość swej cywilizacji i lęka się, że zbyt ścisły związek z Europą może odbić się ujemnie na jego dobrobycie i na całym jego życiu.

Zresztą był on raz przelamany. Stany Zjednoczone wzięły udział w poprzedniej wojnie światowej, i to bardzo poważny, choć nastąpił dopiero w ostatnim etapie. Ale przelamanie to nie było długotrwałe. Po wojnie Stany Zjednoczone wróciły do swej dawnej polityki, nie uznały traktatu wersalskiego i nie wstąpiły do Ligi Narodów. Do tego wypadki powojenne jeszcze bardziej wzmogły nastroje izolacjonistyczne. Koniec wojny nie przyniósł trwale-

go pokoju, w Europie i na całym świecie wzmógł się zamęt. Duże znaczenie miały też i względy materialne. Ameryka, która gospodarczo na wojnie ogromnie zyskała, stała się wierzycielką Europy. Ale dłużnik nie był wypłacalny. Amerykanie ponosili straty. To także nie zachęcało ich do współpracy z Europą i nie sprzyjało osłabieniu prądów izolacjonistycznych.

Jeżeli więc przeciętny Amerykanin ma swe wyraźne sympatie, jeżeli jest wrogiem Hitlera, to nie wynika stąd chęć, aby ojczyznę jego angażowała się w rozprawę bojową w Europie. Wolałby, żeby Hitlera pobili Anglicy i Francuzi bez jego udziału. Rzecz w tym, że ogromna ilość Amerykanów nie uświadamia sobie należycie, jak ścisłe są związki pomiędzy obu półkulami, jak dalece ocean przestał być przegrodą pomiędzy obu światami. Rozumie to oczywiście doskonale Roosevelt, rozumie to pewna część opinii amerykańskiej, ale szeroki ogół w bardzo słabym stopniu uświadamia sobie związek spraw amerykańskich z europejskimi.

Tymczasem ocean dawno przestał być przegrodą. Nie ma już dziś krajów oderwanych od reszty świata, samotnych wysp, choćby tak olbrzymich, jak Stany Zjednoczone. Gospodarka współczesna, rozwój dzisiejszych środków komunikacyjnych, łączą ze sobą najodleglejsze kraje, wiążąc je siecią tysiącznych interesów wzajemnych. Nie tylko uczuciowo, ale i pod względem najbardziej realnych interesów życiowych, Stany Zjednoczone są związane z państwami alianckimi. Głównymi odbiorcami dla przemysłu amerykańskiego są Francja i Anglia wraz z ich koloniami. Klęska tych mocarstw podważyłaby z miejsca dobrobyt amerykański. Handel amerykański ogarnia cały świat. Musi on mieć spokój na morzach, musi mieć pewność, że panuje na nich potęga, która osłania okręty amerykańskie. Taką potęgą jest Wielka Brytania. Zachodzi jak najściślejszy związek pomiędzy flotą brytyjską a dobrobytem i samym istnieniem Stanów Zjednoczonych. Upadek angielskiego panowania na morzach byłby klęską dla Ameryki Północnej, zwłaszcza, że musi ona kierować swą uwagę na ocean Spokojny, na Chiny, gdzie działa poważny rywal — Japonia. A Japonię łączy dziś dużo z Niemcami. I jeżeli Hitler w rozmowie z Sumnerem Wellesem starał się pozyskać dla siebie Stany Zjednoczone wizją zniszczenia potęgi brytyjskiej, to wykazał, jak dalece nie rozumie istotnych przesłanek, na których opiera się polityka amerykańska.

Życiowe interesy Stanów Zjednoczonych pozostają więc w sprzeczności z nastrojami izolacjonizmu. Nic też dziwnego, że nastroje te słabną. Ale nie znikają. Roosevelt ma z nimi dużo kłopotu, musi się z nimi liczyć, i dlatego musi działać bardzo ostrożnie. Wie, że sam rozwój wypadków zmusza przeciętnych Amerykanów do przemyślenia sytuacji i do rewidowania poglądów. Bardzo też umiejętnie stara się przyspieszyć ten proces rewizji.

Świat może istnieć tylko jako całość. Ale czy całość ta będzie pod butem niemieckim albo bolszewickim, czy też będzie taka, o jaką walczą Alianci — to jest dla Stanów Zjednoczonych sprawą zasadniczą. Wojna toczy się i o ich los, i o ich przyszłość. I dlatego w rozgrywających się wydarzeniach Stany Zjednoczone będą musiały odgrywać swą rolę co raz poważniejszą i co raz czynniejszą. Bowiem czasy izolowania się przemijają.

Andrzej Kierski

Speaker londyński pisze:

Londyn, 10. maja 1940

Drogi Redaktorze,

Kampania norweska nie skończyła się, zaczęła się nowa — belgijsko-holenderska. Niemcy coraz bardziej pokazują, co umieją. Prasa angielska przynosi codziennie wiadomości o nieludzkim postępowaniu niemieckich najeźdźców. A więc bombardują z powietrza statki szpitalne norweskie, oznaczone wielkimi czerwonymi krzyżami, które szanuje każdy naród, poza niemieckim. A więc raz z karabinów maszynowych wieśniaków i farmerów norweskich, wychodzących z kościoła. Nie oszczędza się szkół dla dzieci, wali się bombami w Domy Boże. Powtarza się ta sama historia, znana już od nas, z Polski. W Holandii i Belgii są ogromne ofiary wśród ludności cywilnej. Znowu, jak w Polsce płynie niewinna krew kobiet i dzieci.

Opinia angielska przekonuje się, że metody i sposoby niemieckie są i będą wszędzie te same. Z początku wojska niemieckie, które wchodziły do Norwegii, miały polecenia wcale surowe, ażeby „szanować uczucia ludności tamtejszej”. W instrukcjach tych wypisano, że „Norwegowie są dumnym narodem”, lepiej zatem takiego narodu nie drażnić. Z początku postawiono na czele „rządu” kukłę Quislinga i udawano przed światem, że Norwegia jest państwem niezależnym.

Ale szybko spadła ta maska niemiecka. Quisling poszedł do kąta,

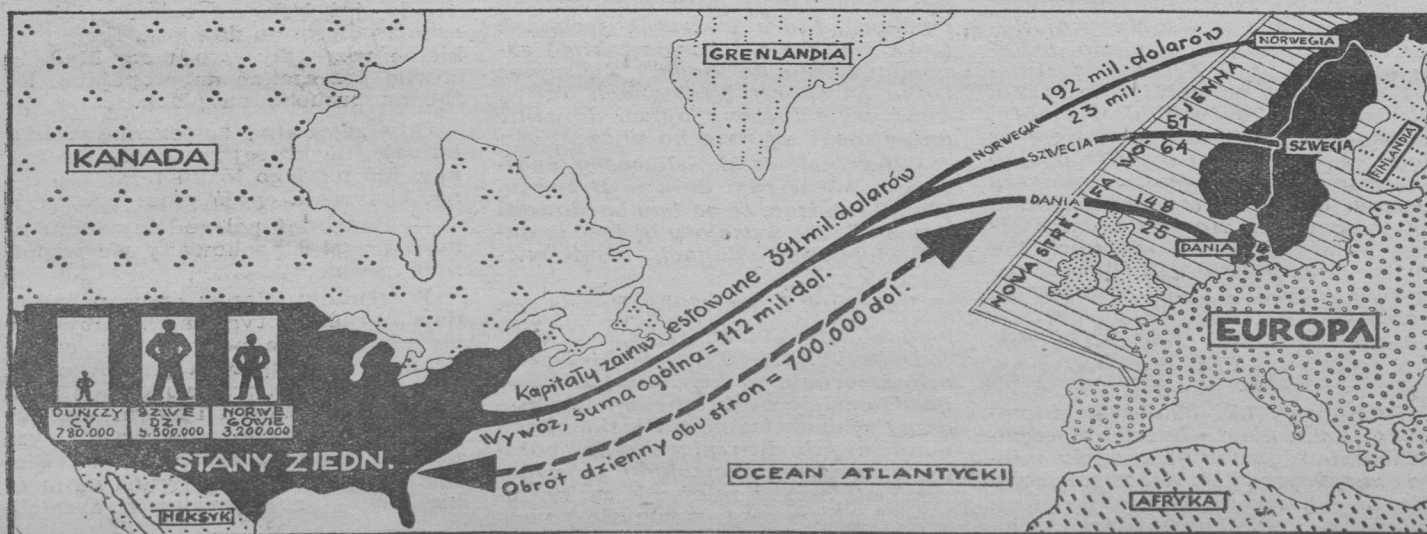
skoro przestał być potrzebny, mianowano „gauleitera” na Oslo i Norwegowie będą musieli słuchać jego rozkazów. Uczuć ludności norweskiej nikt szanować nie zamierza. — Bombarduje się miasta i miasteczka, terroryzuje ludzi, konfiskuje ich mienie, rekwiruje samochody, kradnie żywność.

Anglia widzi, że Niemcy jako nastpnik nie mają żadnych względów. Widzą, co czeka każdy naród europejski, który staje się ofiarą niemieckiej napaści. Widzą, że wojna obecna będzie wojną bez żadnego pardonu. Że trzeba albo samemu dać wrogowi straszliwego łupnia, albo poleć. Że wszelkie półśrodki nie są skuteczne, że Niemiec rozumie je zawsze i stale jako objawy słabości.

Co raz częściej mówi się w Anglii o Niemcach, jako o „Hunnach”. Wyrażenie to, które w wojnie poprzedniej pojawiło się dosyć późno, w tej wojnie zawitało wcale wcześniej.

Niechęć do Niemców zmienia się w Anglii w nienawiść. Nie jest to obójtne dla przyszłości sprawy nas wszystkich. Im więcej narodów będzie nienawidzić Niemców, tym lepiej. Skoro świat nie chciał się zjednoczyć w porozumieniu i przyjaznych uczuciach, to niechaj zjednoczą się cementem nienawiści. Silne to uczucie i dobra zaprawa. Na dzisiaj i na jutro. Tylko trzeba być w nienawiści wytrwałym, skoro się już raz zaczęło.

Speaker londyński



Mapka obrazująca powody natury materialnej i uczuciowej, które wywołały głębokie poruszenie w opinii amerykańskiej na wiadomość o napaści Hitlera na Skandynawię. Jeszcze większe wrażenie wywarło naruszenie neutralności Holandii, Belgii i Luksemburgu (B. I. 5523)

Z życia obozów

Harcerze w 1-ej Szkole Podchorążych Piechoty

W szeregach emigrantów, które we wrześniu 1939 roku zjechały do Armii polskiej we Francji znalazły się sporo młodzieży harcerskiej. W powstającej szkole podchorążych znaleźli się instruktorzy harcerscy i starsze harcerstwo, które postanowiło utrzymać dawną swoją wojenną tradycję niebylejaką, streszczającą się w słowach Józefa Piłsudskiego wypowiedzianych w rozkazie w r. 1920, iż byli „wszędzie tam, gdzie robota najtrudniejsza, gdzie głowę łatwo położyć”.

Rola młodzieży w wojnie obecnej wysunęła się na pierwszy plan. Między innymi określił ją wyraźnie lord Halifax w słowach zwróconych do studentów w Oxfordzie: „Istotny konflikt dzisiejszych czasów, to nie konflikt między starym a nowym pokoleniem, lecz konflikt jednej młodzieży z drugą”. Obecnie konflikt przeistacza się coraz bardziej w wojnę młodzieży.

W pierwszych niemieckich Dornierach i Junkersach strąconych w Polsce, znaleziono nieletnich prawie chłopców. Podstawą armii są wychowankowie „Hitlerjugend”. Ideologia i sposób myślenia młodzieży niemieckiej są zasadniczo sprzeczne z pojęciami młodzieży zachodnio-europejskiej, wychowanej w zasadach demokracji, porządku społecznego, wolności osobistej i poczucia sprawiedliwości. Młodzież polska posiada własne oblicze ideowe zupełnie sprzeczne z ideologią młodzieży niemieckiej, a całkowicie zbliżone do ideologii Zachodu. Znamiennym poniekąd przykładem jest ruch harcerski jako system samo-wychowania, a nie wychowania narzuconego, wychowania z przymusu! Polski ruch harcerski zawsze czuł się ogromnie zbliżony do skautingu angielskiego, od którego wziął swój początek. Tak samo łatwo było narzucić młodzieży niemieckiej *Ordnung* totalistyczny, jak łatwo było polskiej młodzieży utrzymać zamiłowanie do wolności i sprawiedliwości. Hasło: „za wolność naszą i waszą”, oraz rycerskie postępowanie były zgodne z tradycją i wychowaniem narodu polskiego, podobnie jak zaborczość i rozbój zgadzały się z charakterem narodu niemieckiego.

Instruktorzy harcerscy z naszej podchorążówki rozumieli, że trzeba walkę dwóch ideologii uświadomić młodzieży. Znalazłszy się „tam gdzie robota najtrudniejsza” — to jest w wojsku i wśród młodzieży, podjęli ją w godzinach wolnych od pracy

nad sobą. Robota istotnie nie przedstawiała się łatwo. Młodzi chłopcy otoczeni rygiem zewnętrznym wojska i wojny, poczuli się wolni od rygorów, które niedawno sami sobie narzucali i od kontrolowanej przez rodziców i opiekunów wewnętrznej dyscypliny życia cywilnego. Opiekunów utracili, zanim zdobyli się na własną wewnętrzną dyscyplinę i tracili odpowiedzialność za swe moralne postępowanie. Ujawniło się to w odpowiednim doborze niecenzuralnych, a nie kontrolowanych słów, czasami w niezbyt uczciwym a popularnym w wojsku „fasowaniu” od kolegów niezbędnych przedmiotów wojskowych, wreszcie w wycieczkach do lokali rozrywkowych i szukania w nich towarzystwa podejrzaną wartości.

System samo-wychowania był koniecznością. W nowej armii walczącej o wolność Polski, o jaśniejszą przyszłość i sprawiedliwość, gdy nie nadszedł jeszcze okres i miejsce, „gdzie głowę łatwo położyć” walka o każdą duszę sprawiedliwą musi być godną uznania. — Za zezwoleniem władz wojskowych z inicjatywą ucznia Szkoły Podchorążych, instruktora harcerskiego, odbyło się zebranie wszystkich prawie harcerzy znajdujących się w wojsku polskim, mieszcącym się naówczas w jedynym polskim obozie wojskowym we Francji. Rozmowa na temat ideologiczny, o którym wspominałem, odniosła skutek. Harcerze zajęli pozycję, umocnioną później jednym jeszcze podobnym zebraniem. — Spostrzec mógł każdy kto umiał patrzeć, że choć nie radykalnie, ale czyściło się zwolna słownictwo naszej młodzieży wojskowej. Bez uchwał żadnych, bo w wojsku są one niedopuszczalne, czuło się, iż wzmaga się fala koleżeństwa, prawdomówności, wzajemnego pomagania sobie, oraz solidniejszego wykonywania nakazanych prac.

Zebrań tych, które później przekształciły się w zbiórki tygodniowe starszych harcerzy z podchorążówkami (bo armia zbyt urosła, aby można było z niej zgromadzić wszystkich harcerzy) wynosili uczestnicy przekonanie dobrze spełnianego obowiązku żołnierskiego i obywatelskiego, oraz postanowienie prowadzenia dalej tej pracy nad sobą i młodszymi kolegami po objęciu zadań dowódców. Zebrania te z pewnością pozostaną długo w pamięci uczestników, podobnie jak wycieczka poza obóz dla nawiązania serdecznych stosunków ze skautami z

armii angielskiej i francuskiej. Wycieczka ta udała się pod każdym względem. Angielscy i francuscy skauci oficerowie i żołnierze rozumieli nas i nasz stosunek do wojny. Harcerze polscy byli przez zjazd wyróżniani na każdym kroku i najbardziej ich honorowano. Tam można było się przekonać, jak wiele mamy wspólnych ideałów z Zachodem.

Miła to była wycieczka, ale najmiłsze bodaj te godziny spędzane na stryżkach kwater komp. c. k. m., oraz piechoty Szkoły, gdzie przy zaimprowizowanym sztucznie kominiku rozlegał się z razu cichy śpiew, czasem jedna, lub druga recytacja, a później poważna rozprawa jak wzbudzić w człowieku poszanowanie godności i wartości ludzkich, jak wpłynąć na to, aby sam siebie nie upokarzał postępowaniem niegodnym człowieka. Gdy niedziela była słoneczna, ciepła pamiętam, jak wychodzili starsi harcerze w pole i przysiadali na balach drzewa gdzieś pod chatą, lub starą kaplicą, aby omówić wszystkie kraje i swoje po-

trzeby. Przypominało to pogawarki w polskiej wsi, przypominało początki świetlicy, na którą schodzili się najzaciejsi ze wsi ludzie. Mówiono sobie wszystko, co kto wiedział o toczącej się w kraju walce. Mówiono, że w walce o wolność biorą udział harcerze, którym swobodnie z plecakiem po ziemi polskiej chodzić zabroniono. Cieszono się, że znowu powiedziec ktoś może, że harcerze są „wszędzie tam, gdzie nie tylko robota najtrudniejsza, ale gdzie głowę łatwo położyć”. — Postanawiano, że do wojny, która ma zapobiec zaborczości, która ma zapewnić narodom prawo swobodnego rozwoju, która wreszcie utrwalić ma Pokój na ziemi, trzeba siebie i braci przygotować nie tylko fizycznie, lecz i moralnie. Zgodnie z założeniami państw zachodnich i zgodnie z własnym polskim sumieniem postanowiono podjąć walkę dobrych ze złym a po prostu, robotę harcerską oddać na usługi Rzeczypospolitej i Jej Wojska.

Henryk Rozmarynowski

3-ci Maja w Kawalerii Motorowej

Dzień święta narodowego zapowiadał się słotnie. Deszcz mżył już od kilku dni. O godzinie 5.30 rano poderwała cały garnizon pobudka. Na dworze znów lało. — Będzie to — myśleliśmy ponuro — jedno z niewielu świąt 3-go maja bez słońca i pogody, choć przecież jesteśmy w południowej Francji, gdzie wiosna zaczęła się o wiele wcześniej, niż zwykle w Polsce. Przyroda zapamiętała się w smutku i żalobie i płaszcze nad umęczoną Ojczyznę naszą w dzień jej największego święta.

Ubieramy się w sukienne mundury i płaszcze. O godzinie 8-ej wy-marsz szwadronu do kościoła. Zastajemy już ustawione w czworoboki inne szwadrony. Wkrótce przybywa pan generał wraz z licznym gronem oficerów francuskich i polskich. Zaczyna się msza. Odprawia ją ks. kapelan połowy. Podczas nabożeństwa śpiewamy pieśni religijne, a pod koniec jeszcze raz wdzierają się w nasze serca błagalny hymn: „Boże coś Polskę” ze starą, pamiętającą czasy zeszytych zaborów, zwrotką: „Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie!”.

Po mszy radosna niespodzianka! Zamiast pochmurnego nieba i deszczu, — świeci radosne słońce. Ożywają się twarze. Jest taka pogoda, jak podczas zeszłorocznej defilady w Warszawie. Przyroda nie pozwoliła, by ulani polscy defilowali ze smutnymi minami, wśród strug deszczu. Przychodzi rozkaz zejścia płaszczy. Zostawiamy je na wartowni i szwadronami maszerujemy na główną aleję miasta, gdzie ma się odbyć prze-

gląd. Tu ustawiamy się naprzeciw pomnika poległych w 1914 r. żołnierzy francuskich. Oddziały kolejną stają do przeglądu.

Wreszcie z daleka widać zbliżającego się pana generała wraz ze swą. Pada gromka komenda: „Baczność! Na lewo patrz!” Pan generał przechodzi salutując przed frontem szwadronów, poczem na jego: „Czołem ulani” odpowiadamy żołnierskim: „Czołem panie generale!” Następnie przed pomnikiem poległych pan generał składa wiązanek białoczerwonych kwiatów, a mer miasta bukiet niebiesko-biało-czerwony.

Przygotowujemy się do defilady. Dowódca obejmuje komendę nad całością. Padają komendy: „W prawo zwrot! Do defilady w lewo — marsz!” Ruszamy z miejsca i czym bliżej estrady pana generała, tym bardziej serce podchodzi do gardła, tym więcej myśli tłoczy się do głowy.

Pamiętam trzeciomajowe defilady na placu Marszałka Piłsudskiego w Warszawie, pamiętam tę wielką armię, która w tym dniu święciła co roku swój triumf, pamiętam defiladę 3-go maja 1939 roku w Warszawie w alei Niepodległości. Wtedy jako widz obserwując wspinała postawę żołnierza, nie przeczuwałem nawet, że za rok ja sam będę szedł w szeregu, że sam będę defilował i to daleko od Polski, gdzieś w słonecznej Francji.

Pada komenda: „Defilada w lewo” i jednocześnie głowy zwracają



Tadeusz Lipski

Tadeusz Lipski: Z harmonią (B. I. 5525)

MIGAWKI OBOZOWE

Na ognisku obozowe 3-go Maja
(Melodia krakowiaka)

Takie są w obozie,
dziwne zarządzenia,
żadnych odpoczynków
tylko wciąż ćwiczenia!
— Oj dana!

Przepustki zniesione,
ale, to nie szkodzi,
jedno wyjście na to,
wejściem się nie chodzi...

Gdzie tylko zabawa,
lub jaka breweria —
zaraz nam przeszkadza
nasza żandarmeria.

Jest w obozie domek
ładny, lecz ponury,
„paka” się nazywa —
a w tej pace — szczury.

Wino fasowane
kwaśne i czerwone,
podobno „niewinne”:
W młodym wieku chrzczone.

Wciąż to samo mięso
i ta czarna kawa —

cicho musisz siedzieć
jeszcze mówić „sava!”
Chociaż takie jądło,
jest też korzyść z tego,
bo z nas nikt nie widział
kucharza chudego.

Do jądła i picia
ponoć proszki dają,
byśmy nie myśleli,
co dziewczęta mają.
Żołnierzy przybywa,
to się dobrze dzieje,
Kucharz się nie martwi
w kocioł wodę leje. —

Podhalanie poszli
Dywizja odeszła,
jakże by tam bez nas
wojna się obeszła!

Niech więc wiara ćwiczy!
Niech się w szyki zbiera,
Czas zdeptać Prusaków!
Powiesić Hitlera!!

Stanisław Iwański



Tadeusz Lipski: Z manierki (B. I. 5524)

się w lewo, a podkute buty zaczynają wystukiwać głośno i twardo rytm tak nam znany z poprzednich defilad w Polsce, rytm mocy i dumy żołnierskiej. Dziś przybyła w nim jeszcze inna nuta, nuta rozpaczliwa a jednocześnie zawzięta — to nuta zemsty. Tak pragnęlibyśmy wdeptywać w ziemię plugawą germańskie plemie, tak równo i sprężyste defilować przed Wodzem Naczelnym w Berlinie, a potem na placu Marszałka Piłsudskiego w Warszawie.

Po defiladzie szwadrony wchodzą na plac alarmowy, gdzie już ustawiano stoły ze szklankami i baryłkami wina. To miasto częstuje polskich żołnierzy w dniu ich święta. Przy każdym stole rozdaje wino czarnowłosa Francuzeczka, pełniąc swą funkcję z wdziękiem prawdziwej Madelon. Zostają też za to nagrodzone piosenką: „Gdy Madelon do stołu nam podaje” oraz okrzykiem wzniesionym przez pana generała a podtrzymanym przez całe wojsko: „Vive la ville”.

Uroczystość kończy odjazd pana generała. Szwadrony odmaszerowują na kwatery, a po drodze w zamian za pamięć i wino grzmia wesołe żołnierskie piosenki.

Po obiedzie delegacja wybrana ze szwadronów idzie na uroczystość otwarcia świetlicy. Duża i jasna sala została przeznaczona na ten cel. Ściany jej zdobią artystyczne szkice węglem. Naprzeciw drzwi widnieje ogromny biały orzeł na tle czerwonej mapy Polski powojennej, Polski takiej, o jaką walczymy, jaką chcemy mieć. To żołnierze-artysci poświęcili wiele wolnych chwil, by

W koszarach Bessières

W koszarach Bessières w Paryżu pracuje od początku wojny jako delegatka i kierowniczką *Foyer de la Croix Rouge Française* pani Dufaut, wdowa po pułkowniku francuskim. W tym okresie czasu Stacja Zborna dla Żołnierzy Polskich miała w swym stanie około 1.500 ludzi, którzy korzystali z doskonale zorganizowanej przez p. Dufaut czytelnicy i herbaciarni. Mimo dużej liczby uczestników Ogniska p. Dufaut zawsze uśmiechnięta już swoją obecnością powodowała, że nikt nie odczuwał ani braku miejsca, ani żadnych niedomagań w obsłudze.

Niedawno oficerowie polscy Stacji Zbornej w dowód uznania dla ciężkiej pracy p. Dufaut i cześć dla

godnie przyozdobić świetlicę batalionu szkolnego. O godzinie 4-ej świetlica zapełniła się tłumem ułanów i ludności cywilnej. Przybył także miejscowy chór dziewcząt. Uroczystość zaszczycił swą obecnością pan generał oraz francuski pułkownik z licznym gronem oficerów. Poświęcili świetlicę: ksiądz kapelan oraz miejscowy proboszcz, po czym chór francuski odśpiewał „Marsyliankę”, a polski „Jeszcze Polska”. Teraz na zmianę zaczęto śpiewać to piosenki polskie, to francuskie, a w międzyczasie panie roznosiły białe i czerwone wino.

Nagle otoczono pana generała i razem z krzesłem zaczęto Go podnosić do góry. Francuzi z razu ze zdumieniem patrzyli na taki brak szacunku do osoby generała, ale wkrótce i oni zaczęli krzyżeć: „Niech żyje”, jako że prawie wszyscy zdążyli się już od naszych zachów nauczyć choć kilka słów po polsku. Z kolei wyleciał do góry francuski pułkownik, z czego tak się uśmieł, że aż lzy mu w oczach stanęły. Gdy plk. D. zobaczył co się święci chciał zniknąć „po angielsku”, ale już przy drzwiach dopadli go ułani, posadzili na krzesło i dalej do góry. Bo w święto żołnierza przełożony przestaje być „szarżą” a staje się kolegą-żołnierzem.

Wieczorem w miejscowym kinie odbyło się przedstawienie: „Wieczór polsko-francuski”, w którym wzięli udział artyści francuscy i amatorzy artyści-żołnierze z naszego batalionu.

Tak święciła dzień 3-go maja Kaleria Motorowa. *Wojciech Halia*

jej osoby wręczyli jej upominek w postaci pięknie rzeźbionego orła polskiego. Upominek wręczył o sobiście p. generał J. Jatelnicki, komendant Stacji Zbornej w asyście oficerów francuskiej i polskiej Komendy: pp. maj. Hauskiego, porucznika Falquet, delegata Misji Wojskowej francusko - polskiej itd... wypowiadając przy tym kilka podniosłych słów, za które wzruszona p. Dufaut serdecznie podziękowała.

Jest to jeszcze jeden przyczynek do wiecznie trwającej przyjaźni polsko - francuskiej i zgodnej współpracy obu narodów, której rezultatem będzie niewątpliwie zwycięstwo.

St. D.

Koń i harmata

Koń — poczciwe bydlę, z którym nieraz mieliśmy do czynienia (my — t. zn. oczywiście mieszczuchy), gdy flegmatycznie, spuściwszy kanciąsty łeb, stukał podkowami po wyboistym bruku. Siedziałeś wówczas, bracie, rozparty na wytartym siedzeniu dorożki, biały lub czerwony, z miną bankiera lub chorego na wątrobę, spoglądałeś znudzonym wzrokiem (o ileś nie spał) na dyndający na plecach dorożkarza numerek. Liczyłeś wypite kieliszki, lub przepite złotówki. Był szary, wilgotny poranek. Zlane wodą ulice spały. Słychać było stuk podków po bruku, brzęk rozwożonych blaszanek z mlekiem i ostry galop wysokich obcasów jakiejś kuchty, sypiącej po zakupy. Wracałeś z biby do domu, oczywiście dorożką — pogłębiając swoją znajomość konia.

I nagle z wyboistych bruków miejskich Nemezis przeniosła cię do naszego Obozu, nie w „człapaki” oczywiście, bo tam tylko z mułami w znajomość wchodzi, nie do „kawalerii”, bo ta konie na obrazkach pociągając nosem ogląda, ale do „antylarii”.

Wiadomo — każdy z nas chciał do „motorowej”, boć koń to przeżytek godny czerwonoskórych, a nie nas... Aleś bracie nic nie miał do gadania.

Na przód posłał gadka, że konie przyszyły. Na paru ścierpła skóra, paru zaśmiało się sztucznie, reszta poleciała oglądać.

— Z koniem najpierw trzeba się przywitać, przedstawić...

W kanonierze K... odezwała się na słowa porucznika towarzyska dusza. Wspomnił dorożkarskie szkapy warszawskie, wyciągnął prawicę i dalej do niby to śpiącej chabety. Zapomniał biedaczyna, że koń składa się z kopyt, z zębów, a dopiero potem z konia właściwego. Z boksu wyskoczył niczym jeleń, wpał w błoto i zaklął — a koń z uciechą machał kurtyzowanym ogonem.

Koń... Przewalski miał by na czym studia przeprowadzać, gdyby zawitał do stajni artyleryjskiej w obozie. Aleć zawsze lepsza szkapa w garści, niż arab na dachu.

Jeżdżą więc mieszczuchy, podrygują i zerkają czy do ziemi daleko a w duchu obiecują sobie, jak to wróciwszy do rodzinnego Kaczego

Dołu, nie na wytartym siedzeniu dorożki, lecz wprost na dorożkarskiej szkapie będą przed dom zajeżdżać, wracając z biby czy „zjazdu” lub „konferencji”.

Jak dotąd jednak, to konie ciągną kanonierów a kanonierzy harmaty. Na co to człowiekowi przyszło, ale widać taka nowoczesna taktyka. Może my lepiej będziemy ciągnąć działka a konie z nich strzelać? Dość, że ciągniemy harmatki. A oglądać tośmy ich w cywilu nawet z wysokości dorożki nie oglądali — chyba, że gość sobie aż tak zalał pałę, że wlaził na kozioł i deklamował, groźnie machając rękoma:

— nam strzelać nie kazano
Wstąpiłem na działo...

Teraz już je oglądamy od rana do nocy. Wiemy już, że harmata składa się z lufy (po to, by ją czyścić) i z dwu kół (po to, by ją ciągnąć). Zaprzęg normalny — to pięciu dobrze odżywionych kanonierów o sile pociągowej — 6 koni, że jednak obozowe błoto (historyczne już) jest nieśmiertelne, zaprzęg należy zwiększyć do 10-ciu opasionych kanonierów, którzy pocąc się i klnąc konstruktorów co miast z papendeklu, z żelaza harmaty zbudowali, kłusem i z przerażającym rykiem ciągną działo, po tutejszych górkach i dołkach.

— Raaaa... zeeeeem... a żeby ją, znów ugrzęzła!

Uczą nas też (tak na wszelki wypadek), jak z tych „trumien” strzelać. Bardzo prosto. Podobnie do jazdy dorożką, więc większość kapuje — a więc: celuje się tu, strzela tam, a Pan Bóg kule nosi.

Koń żywi się owsem, harmata wazeliną, kanonier zaś przekleństwami rzucającymi na głowy kucharzy (tak już zawsze było, jest i będzie).

I największa niesprawiedliwość — harmatę czyści kanonier, konia kanonier, a kanoniera? Sam się bracie musisz skrobać z błota.

Ale w „antylarii” klawo jest. Na karabin spogląda człowiek niczym na dziecianną pukawkę, a na ujeżdżalnię schodzi się pół Obozu. Drwinkują — a każdy by chciał szkapinki dosiąść.

Jacek Brzezina



(B. I. 5526)

Nie siadaj do belotki.
Był raz taki Wojtek,
Co grał w karty tak długo,
aż został bez portek.

Fraszki pouczające

Trzymaj karty „przy orderach”,
Niech ich nie zna wzrok partnera,
Kiedy bracie grasz w pokera.
Bo ci partner zerżnie parter,
Przegrasz portki, zamknij starter,
Zgolać cię i tak do zera.

Kiedy wojna z en-pe-elem (npl!)
Nie bądź jego przyjacielem,
Nie bądź durniem, który miele
Młyn ze zgubnym dla nas celem.
Nie rób sita z własnej gęby
I na wiatr nie rzucaj słów,
Bo jak plewy i otręby

Szpieg ich słucha, wróg je zbiera
I odstawia do Hitlera
Zeby tak był zdrów... cholera.

Nic nie jesteś w tej grze wart
Gdy strzec nie potrafisz kart!
Nie mów, kiedy będziesz bił,
Nie odsłaniaj własnych sił,
Nie wspominaj gdzie zasadzka!
By wrogów rozbić na piankę
Trzeba zrobić niespodziankę,
Nikt się tam z Niemcem nie cacka
Ale grunt: skoczyć zniemacka!

Jancik



(B. I. 5527)

Gdy czujesz w dołku zgagę,
zjadłszy pieprzny gulasz,
pij bracie, ale w miarę, bo znów się ululasz.

rys. Aleksander Żyw



(B. I. 5528)

Guzików nie zapinać —
ręcz nie bardzo mądra —
Zobaczą Cię i rzekną:
Nie żołnierz, a flądra.

Dzień powszedni w obozie...



Strzelamy do celu (fot. Tadeusz Wysocki) (B. I. 5531)



Wokół CKM-u (B. I. 5532)



W magazynie mundurowym (B. I. 5535)



Raport (B. I. 5534)



Poczta przyszła! (B. I. 5533)



Wydawanie obiadu (B. I. 5536)



Obiad na świeżym powietrzu (B. I. 5537)



Sobotnie porządki (B. I. 5538)



Pranie bielizny (B. I. 5539)

Z galerii zbirów (I): Hermann brzuchaty



(B. I. 5529)

Adolf Hitler może być dumny ze swoich najbliższych współpracowników. Podobnej szajki świat nie widział w okresie paru tysięcy lat. Dóbr został przeprowadzony nadzwyczaj starannie: wszystkie odmiany zbrodni i najwyższego draństwa mają swoich przedstawicieli w „czołówce” nazistowskiej. W zaprawie, którą scementowała się ta „ferajna”, skrzepła krew setek tysięcy ofiar przez nią wymordowanych. Póki ów blok nurza się w kadzidle powodzenia, póty jego zwartość może zaimponować lotrom największej próby. Skoro jednak uderzy w niego młot sprawiedliwości — rozłazi się w kupę gnoju, z której wypełzną gady nieruchawe już, obżarte mięsem ludzkim, gotowe zdradzić siebie na wzajem, byle uratować swoje z piekła rodem istnienie.

Przypatrzmy się paru okazom tej menażerii. Wypada zacząć od Hermanna Goeringa, któremu tak niedawno jeszcze naiwna Europa przypisywała posiadanie kilkunastu cech ludzkich. Zaiste pan Goering w poprzedniej wojnie światowej cieszył się sławą dzielnego lotnika. Wiemy jednak aż nadto dobrze, jak łatwo zmieniają się ludzie, zwłaszcza gdy zmieniają się warunki utajona swinia. Cóż dopiero, gdy warunki zewnętrzne pozwalają rozbuchać się jej i porósć sadłem.

Tak właśnie było z panem Hermannem, który dzisiaj jest gospodarczym dyktatorem Niemiec. Gdy pokumał się z Hitlerem, miał już niezłą przeszłość za sobą. Organizowanie skrytobójczych mordów, lata wyuzdanego życia, morfinowanie się, szpital wariatów i niesyty kuldun. Wierny kompan „oberszui” kierował się wspaniałym węchem. Czuł, że idąc w trop za „wodzem” zmierza do pełnego koryta, do nieograniczonej władzy i zaszczytów. Należy bowiem nadmienić, iż w tym kierunku Goering zdradza niesamowitą wprost zachłanność. Pierś jego o rozmiarach sąsięka zdobi kilkadziesiąt kilo orderów i medali.

Gdy „stary” dopiął swego i zawładnął państwem niemieckim, Goering pokazał, co umie. Pomogły mu w tym resztki odwagi, którymi jeszcze rozporządzał. Spalił Reichstag, dopiłnował wyrznięcia lewicy partyjnej z Reichem na czele i sporej liczby przedstawicieli junkrów i Reichswehry. Tak mniej więcej tyjączkę chłopca i parę kobiet przez pomyłkę.

Tchórzem podszyty Adolf tkwił w

pewnej ubikacji podczas tej krwawej nocy, opętany przerażeniem. Przez wdzięczność zapewne za te wyczyny patrzył przez palce, jak

jego brzuchaty pupil łupił co się dało i bogacił się w sposób dla hitlerowców nawet niezwykły. Mnożył się w rękach Goeringa majątek: posia-

Demaskujemy wrogów

Kanclerz Hitler rzucając swoje wojska na Belgię i Holandię oświadczył, że czyni to tylko dlatego, aby wziąć w obronę neutralność tych dwóch państw, zagrożonych przez Aliantów. To powiedziawszy, obrońca uciśnionych, Adolf Hitler, rzucił znaczne siły na Belgię i Holandię, zbombardował miasto otwarte Brukselę i zabił 400 osób cywilnych. Belgia i Holandia przyjęły obronę niemieckiego bardzo gorąco, tak gorąco, że lotnictwo niemieckie w pierwszym dniu napaści straciło przeszło sto samolotów. Niemcy napotkali na opór twardy i zdecydowany, a siły alianckie powiększyły się o przeszło półtora miliona żołnierzy belgijskich i holenderskich.

„Prawda” sowiecka wystąpiła z ostrą krytyką rosyjskich władz okupacyjnych w Polsce. Jak dowiadujemy się z artykułu „Prawdy”, ulica Orzeszkowej w Grodnie została przemianowana na ulicę Lenina. Władze okupacyjne sowieckie uznały bowiem Orzeszkową za pisarkę burżuazyjną. Z opinią tą polenizuje „Prawda”, wyrażając obawę, że „i-diotyczne i ignoranckie zarządzenia rosyjskich władz okupacyjnych w Polsce skompromitować mogą całą działalność rządu sowieckiego.” — Możemy uspokoić „Prawdę”. Nie mogą. Działalność rządu sowieckiego już dawno jest skompromitowana.

W dniu 19-go maja, gdy Trzecia Rzesza po inwazji na Austrię, Czechosłowację, Polskę, Norwegię i Danię — napadła na Holandię i Belgię, radio w Stuttgarcie podało następujący komunikat: „Najazd angielski na Islandię, który wywołał ogromne oburzenie w Danii, jest najlepszym dowodem agresywnych zamiarów Anglii.” Bez komentarzy.

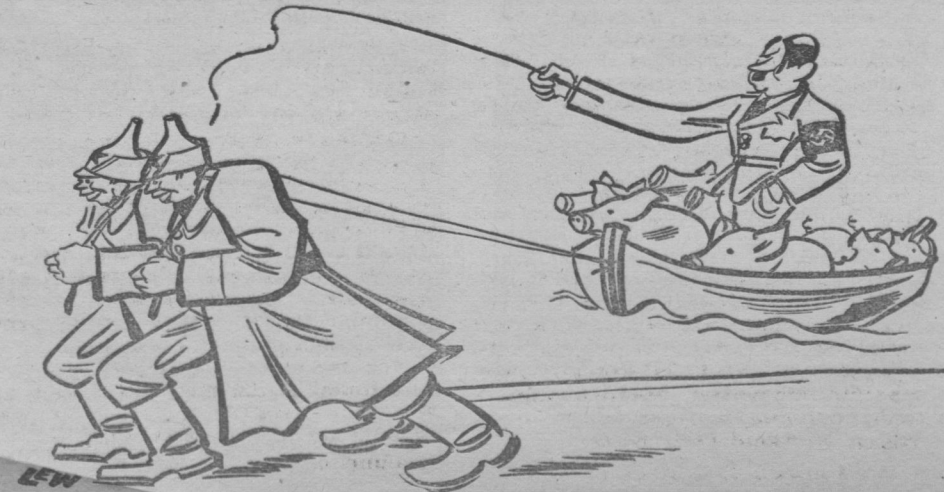
„Thorner Freiheit” donosi o nadaniu specjalnych odznak wszystkim Niemcom działającym na terenach okupowanych w Polsce. Odznaka ta przedstawia czarny krzyż zakonu krzyżackiego. Jak widzimy, Niemcy przywracają stare godła. Skończył się mit nordycki, skończyła się krucjata przeciw komunizmowi. Opryszek zdjął maskę.

W świeżo opublikowanej książce Heissa „Sieg im Osten” znajdujemy przedmowę pułkownika von Xylan-

dra, który z pogardą stwierdza, że państwo polskie rozporządzało w stosunku do Rzeszy minimalną siłą wojskową. Pułkownik von Xylander rozkoszuje się cyframi wyrażającymi potęgę niemieckich wojsk zmotoryzowanych i absolutną przewagę lotnictwa. Książka Heissa traktuje całą wojnę niemiecko - polską jako ekspedycję karną. Inny dziejopis wojny polskiej niejaki pan Werner Picht mówi rzeczy wręcz przeciwnie. Twierdzi, że wojna ta była jednym z największych zwycięstw militarnych w dziejach świata i przeprowadza porównanie między Fryderykiem Wielkim, Napoleonem i Hitlerem. Jak widzimy, w opisach kampanii wrześnieowej Niemcy przeczą sobie samym, ale przemilczają zgodnie tylko jedno: ogromne straty niemieckie w ludziach i materiale, bohaterstwo żołnierza polskiego. Ani jednym słowem nie wspominają również o zdradliwej napaści sowieckiej.

Na święto 1-go maja „Essener National Zeitung” pomieściła artykuł, przewyższający wszystkie rekordy cynizmu hitlerowskiego. Oto parę fragmentów: „Naturalne zasady uczciwości i przyzwoitości nakazują nam Niemcom poszanowanie cudzego dobra i zabraniają nam dokonywania zamachów na cudzą własność. Nigdy nie leżało w naszych zamiarach odbieranie zwyciężonym przeciwnikom czegokolwiek, co było ich własnością. Mamy zwyczaj żyć wyłącznie z owoców naszej pracy i produktów naszej ziemi”. Gdyby ten artykuł ukazał się w „Essener National Zeitung” nie 1-go maja, ale 1-go kwietnia można by to uznać za niesmaczny żart prima - aprilisowy.

Z wykazów urzędowych wydawnictw sowieckich wynika, że przeszło 80 procent utworów literackich, beletrystycznych oraz poezji, wydanych w ostatnim roku poświęcono Stalinowi. Jednocześnie państwowy urząd wydawniczy stwierdza spadek czytelnictwa w Rosji sowieckiej. Nic dziwnego. Na dziesięć książek rosyjskich ośm opisuje czyny i wielkość Stalina. W niedługim czasie Sowiety będą musiały wyznaczyć specjalne stypendia i nagrody nie za pisanie, ale za czytanie książek o Stalinie. Nemo



Nowi burlacy

(B. I. 5530)

Rysunek Autora.

Marceli Tarnawa

dłości ziemskie, obszary, wille, pałace. W którymsz z rozlicznych swoich apartamentów, były lotnik - narokoman urządził sobie łazienkę wykładaną płytkami ze szczerzego złota. Mierziło to Hitlera, ale siedział cicho — jak pisze Rauschning, co najwyżej poskarżył się komuś z najbliższych oprawców, że grubas za nadto sobie pozwala. Tymczasem ten sprawił sobie tak huczne wesele, że nawet trzoda niemiecka zdębiała, nikt bowiem z jej poprzednich władców tak się nie wypiał. Tak bogato i tak niesmacznie.

Sir Henderson, który był ambasadorem Wielkiej Brytanii w Berlinie przed wojną, twierdzi, że Goering, mimo tego, iż jest oprychem, był mu najsympatyczniejszy z całego otoczenia „führera”. Bywał u niego na przyjęciach, łudzając się, że poprzez Goeringa dogada się z nazistowskim reżymem i uda mu się uratować jakoś Europę. Hermann - cwaniak zgrywał się na niewinnego barana, kiwał angielskiego ambasadora, wszystko złe spędzając na tak zwanych dzikich w klice rządzącej. Często jednak wrodzony cynizm i beczelność Goeringa brały górę nad wyrachowaną obłudą.

Już podczas obecnej wojny kilku dziennikarzy amerykańskich odwiedziło Goeringa w jego nowej siedzibie. Świat broczył w krwi, bombowce niemieckie niosły śmierć tysiącom kobiet i dzieci, podczas gdy ten stary i sprośny błazen pokazywał swoim gościom wymyślne przyrządy, którymi bawi się w chwilach wypoczynku.

W milczeniu stali dziennikarze i patrzyli na misternie skonstruowaną figurę przedstawiającą panią Goeringową naturalnej wielkości, poruszaną elektrycznym napędem. Mrowie ich przeszło, gdy ujrzeni pokój, wypełniony sztucznymi górkami, po których biegały kolejki linowe, jeździli narciarze, szumiały wodospady. To wszystko ruszało się poganiane, podobnie, jak sztuczna pani domu, prądem elektrycznym. Obok stał ten straszny ramol z brzuchem jak stodoła i nosem jak czyrak i śmiał się, rad ze swoich pomysłów, nieświadom obrzydzenia i pogardy, którą wzbudzał w gronie ludzi wiedzących dobrze, że ten potrzęsający „bandziochem” zwierzak jest dowódcą sił powietrznych Niemiec, sprawcą najohydniejszych zbrodni, których dopuściło się i dopuszcza się ciągle jemu podwładne lotnictwo.

Proszę mi wybaczyć — muszę chwilę odsapnąć, by nie udusić się w tym smrodzie, jaki wieje od tego zbira. On to właśnie przyjeżdżał do Polski, polował w Białowieży, on maszerował na pogrzebie Marszałka Piłsudskiego, lypiąc zakrwawionym oczkiem dokoła, czy jaka uzbrojona dłoń nie mierzy w niego, żarł obiady z prezydentem i wdzięczył się lubieżnym pyskiem do naszych naiwniaków, goszczących go serdecznie.

Przyjdzie chwila gdy zapolujemy na niego! Sami — bez nagonki, bez przedstawicieli towarzystwa ochronny zwierząt. Złapiemy go we wnyki (ubijając tak od razu to za mała) i pobawimy się odpowiednio. Postaramy się, by brzuch mu skłęś, by zapomniał o prawdziwej i elektrycznej małżonce i dowiecipnych kolejkach górskich. Później już wypchanego oddamy do Muzeum Zbrodni, w którym zajmie napewno poczesne miejsce. Może nasyci się wreszcie sławą, stojąc tak przez wieki, patrząc szklanymi oczami na napis umieszczony nad nim: Hermann Goering — największe bydlę dwudziestego stulecia.

Z POLSKI

Tydzień na morzu



POD OKUPACJĄ NIEMIECKĄ

Gazety niemieckie wychodzące w Polsce rozpisują się szeroko o organizowaniu się mniejszości niemieckiej zamieszkałej, lub ostatnio sprowadzonej na ziemię zachodnie, „wcielone” jak wiadomo do Rzeszy. 28. 4. Greiser, prezes „prowincji” poznańskiej przemawiał na zjeździe niemieckiej organizacji zwołanej w Poznaniu, „oświadczając, że nowa „prowincja” wraz z województwem łódzkim, należy do największych w Rzeszy i dlatego „ma obowiązek wyżywienia narodu niemieckiego”. Stąd obszerne plany rozbudowy gospodarczej opartej przede wszystkim, jak głosił „gauleiter” na elemencie niemieckim. Organizacja tego elementu postępuje stale na przód a Niemcy przesiedleni są włączani do istniejących na terenie Polski organizacji niemieckich lub ujmowani w specjalne kadry. Jak duża jest ta organizacja terytorialna i ilu Niemców przymusowo przywieziono do Polski świadczy fakt, że w pow. poznańskim istnieje obecnie 11 oddziałów partii hitlerowskiej, przy czym do każdego z nich należy szereg miejscowości.

Należy stwierdzić, że Niemcy nie tylko na ziemiach wcielonych do Rzeszy, ale także na terenie gubernatorstwa usiłują umacniać i rozwijać niemiecką. Tak np. w gminie Marki pow. warszawskiego otwarto 36-ą szkołę niemiecką w okręgu warszawskim a gubernator Fisher stwierdził z okazji niedawno wygłoszonego przemówienia, że w „okręgu warszawskim” Niemcy są szczególnie silni i są gotowi do objęcia roli „warstwy kierującej”.

Z Warszawy donoszą o poświęceniu „Domu niemieckiego” w gmachu byłej ambasady francuskiej. Dom ma służyć „całości i roboty narodowej” w Warszawie i okolicach. Y. M. K. A. warszawska wzmocniła działalność. Zastużona ta organizacja uzyskała zezwolenie Niemców na zbiórkę w Warszawie książek dla polskich jeńców wojennych.

W Krakowie ogłoszono rozporządzenie gubernatora Franka o karach za kradzież leśne. Kradzież drzewa wartości do 20 zł. karana jest pracą w lesie do 3 miesięcy — kradzież dokonana w niedzielę albo w grupie powyżej 3 osób — karana jest śmiercią.

Z Gdańska donoszą o obradach, jakie tam odbył „Urząd polityki komunalnej” — nad problemem ustroju administracyjnego Pomorza. Ciekawe jest stwierdzenie, że „nie jest wskazane dopuścić do sprawowania urzędów Niemców bałtyckich — przed stosownym przeszkoleniem partyjnym”.

W Chełmży (na Pomorzu) — do 28. 4. pozostawał na wieży ratuszowej orzeł polski, którego mimo usiłowań Niemcy nie zdołali zdjąć, gdyż nikt nie mógł się na wieżę dostać. Przed kilku dniami dopiero udało się orła usunąć jakiemś żołnierzowi niemieckiemu, co Niemcy opisują z zadowoleniem.

W Pleszewie ukarano grzywną Niemca inż. Brunona Waltera, komisarza kierownika fabryki maszyn Samulskiego — za nadużycia na niekorzyść klientów.

POD OKUPACJĄ SOWIECKĄ

Przez Bukareszt nadeszła garść informacji o położeniu ludności polskiej w okupacji sowieckiej. Wiadomości te zdają się stwierdzać, że położenie to jest jeszcze bardziej rozpaczliwe, niż w okupacji niemieckiej, a zwłaszcza niż w „gubernatorstwie”. Sowiety najwyraźniej dążą do wyniszczenia na ziemiach Rzplitej elementu polskiego, aby móc następnie stwierdzić, że kraj ten jest etnicznie rosyjski a nie polski. Stąd masowe wywożenie przede wszystkim inteligencji i ziemiaństwa, ale także i chłopów — nie tylko Polaków, lecz również Ukraińców i Białorusinów, jeżeli cywilizacyjnie związani są z polskością lub Zachodem. Przede wszystkim więc po Polakach wywozi się Białorusinów-katolików i Ukraińców - narodowców z lwowskiego. Wywozi się masowo bez litości, nawet kobiety, starców i dzieci. Wielu wywożonych umiera w drodze z głodu i mrozu. Wysiedlanych pozbawia się całego majątku, pozostawiając początkowo tylko najniezbędniejsze rzeczy, aby je później podczas rewizji na granicy Rosji Sowieckiej odebrać i zamienić na łachmany, stanowiące normalne odzienie mieszkańców Sowieców. Tak obdarych wygnano przed siebie ludności rosyjskiej, jako ofiary „pańskiej Polski”, którym wielkoduszny reżim bolszewicki pozwolił szukać pracy w głębi Rosji. Deportacji podlegają na równi wszystkie sfery społeczne, przede wszystkim ci, którzy byli czynniejsi w życiu publicznym, a więc urzędnicy, członkowie organizacji społecznych, członkowie stronnictw politycznych. Szczególnie silne prześladowania są skierowane przeciwko polskim socjalistom, żydowskiemu „bundowcom” i „undowcom” ukraińskim. Nie brak jednak wypadków wywołania nawet gdzieś niezaangażowanych drobnych rzemieślników i małorolnych. Skutkiem tej masowej deportacji jest zupełne opustoszenie miast i miasteczek. Zaledwie co trzeci lub czwarty dom jest zamieszkały. Sklepy prywatne nieczynne. W opuszczonych mieszkaniach lokuje się rodziny żołnierskie.

We wsiach nie jest lepiej. Wywieziono przede wszystkim osadników, a następnie większość inteligentniejszych i zamożniejszych włościan bez różnicy narodowości. Reszta proletariatu rolnego, który częściowo nawet, w początkach, nie był nieprzychylnie nastrojony do Sowieców — drży obecnie ze strachu i modli się po cerkwiach i kościołach o powrót Polski — bojąc się przede wszystkim wprowadzenia „kolchozów”, które są prawdziwymi niewolniczymi gospodarstwami pańszczyznianymi.

Jedyną pociechę dla maltretowanej ludności jest stan, w jakim znajduje się sławna „czerwona armia”. Poza kilkoma oddziałami, jest to żołnierz brudny, źle wyszkolony, okropnie wyekwipowany i niedyscyplinowany, a przytem fatalnie odżywiany. Rozpaczliwa jest również organizacja kolei bolszewickich. Ilość pociągów jest znikoma, opóźnienia sięgają dziesiątek godzin. Pociągi towarowe poruszają się powoli i w zupełnym chaosie, powodującym częste katastrofy. Ten stan wojska i komunikacji czyni realnym w oczach ludności wszelki wysiłek zmierzający do odzyskania wolności i jest pewne, że w stosownej chwili, na wysiłek taki ludność polskich ziem wschodnich się zdobędzie.

Ze Lwowa doniesiono do Watykanu o prześladowaniach jakim podlega Metropolita grecko-unicki Ks. Szeptycki. Skonfiskowano jego cały prywatny majątek, bibliotekę i mieszkanie prywatne splądrowano i rozkradziono. Metropolita trzymany jest w areszcie domowym.

We Lwowie dokonywane są obee-

Po raz pierwszy od czasu kampanii wrześniowej w Polsce punkt ciężkości działań wojennych przeniósł się z oceanu na ląd. Jednakże konsekwentne i pełne chwały działania sprzymierzonych flot morskich przyspieszyły rozstrzygnięcie. Niemcy rzuciły się na największe ryzyko duższe straszną pętlą blokady morskiej.

A gdy na lądzie, nim nadejdzie niewątpliwe i całkowite zwycięstwo, szale powodzenia chwiała się i będą się chwiała chwilowo na jedną lub na drugą stronę — to na morzu Hitler za cenę wątpliwego powodzenia w Południowej Norwegii stracił tyle, że jego flota bojowa zdolna już będzie tylko do lokalnych działań — nawet po naprawie „Scharnhorst’a” i po wykończeniu — nie tak przedkimi — dwóch olbrzymów, będących w robocie na stoczni.

Sprzymierzeni bowiem 2 niemieckim pancernikiem wielkim (na stoczni), uszkodzonym „Scharnhorstowi”, 2 małym pancernikom („Admirała Scheer” również nie naprawią przed upływem paru miesięcy), 2 lekkim krążownikiem, 17 kontrtorpedowcom; około 50 łodziom podwodnym — przeciwstawić mogą (nie licząc okrętów w konstrukcji) 25 pancerników bojowych, 22 ciężkie krążowniki, 54 lekkie krążowniki, 224 kontrtorpedowce, 7 lotniskowców i 137 okrętów podwodnych, nie wliczając w to ogromnej ilości ścigaczy torpedowych, okrętów pomocniczych, trawlerów, stawiaczy min i t. d., i t. d.

Jak z tego pobieżnego zestawienia widać, przewaga Sprzymierzonych nadal jest tak ogromna, że bez obawy utraty swego stanowiska na Morzu Północnym, mogą oni utrzymać na Morzu Śródziemnym znaczną przewagę swoich sił, odbierając każdemu, ktokolwiek by to był, o choćby do wystąpienia wspólnych z „największym bandytą świata” Hitlerem. To też wzmocnione eskadry brytyjskie Morza Śródziemnego wraz z większą częścią floty francuskiej zajęły planowe pozycje Morza Śródziemnego, niedwuznacznie demonstrując swoją potęgę u wybrzeży Syrii, w egipskiej Aleksandrii, na Malcie i w Gibraltarze.

nie, wzorem Niemców, prześladowania właścicieli aparatów radiowych, pod pozorem oskarżeń o „słuchanie radia watykańskiego”.

POD OKUPACJĄ LITEWSKĄ

Najważniejszą wiadomością nadeszłą z Wileńszczyzny jest doniesienie o daleko posuniętych próbach litwinizacji kościoła katolickiego. Kościoły św. Mikołaja, św. Ignacego i Zbawiciela, oddano na wyłączny użytek Litwinom, którzy mimo to domagają się ciągle dalszych ustępstw i przywilejów.

Z Wilna donoszą, że wydano tam dotąd 17 tys. paszportów dla głów rodzin, że zatem około 65 tys. osób otrzymało obywatelstwo litewskie.

Ogółem w Wilnie znajduje się dotychczas 22.251 uchodźców, w tej liczbie 11.909 chrześcijan i reszta Żydów. Z Rosji sowieckiej i z gubernatorstwa powróciło do Wilna 22.000 osób posiadających uprawnienia do nabycia obywatelstwa litewskiego. Prawie połowę z nich stanowią Żydzi. Chrześcijanie przybyli z okupacji niemieckiej, to w dużej części inteligencja pracująca, natomiast Żydzi przybyli z ziem zabranych przez Rosję — są to przede wszystkim uczniowie rabinacy.

Jerzy Pomian

Włosi, jako ewentualni przeciwnicy mają flotę, której bagatelizować nie wolno, chociaż byłaby ona w razie nieopatrznego wystąpienia skazana na zagładę. Liczy ona 8 pancerników, z których dwa najnowsze („Littorio” i „Vittorio Veneto”) po 35.000 tonn, 7 krążowników bojowych po 10.000 ton, 7 krążowników lekkich po 5.000 ton, 7 — po 7.000—8.000 ton, około 60 kontrtorpedowców, 50 torpedowców, 112 łodzi podwodnych i wielką ilość ścigaczy po 36 ton z czterema wyrzutniami torpedowymi i wielką szybkością — broń bardzo groźna na Adriatyku i w zatokach Morza Śródziemnego. Sprzymierzeni nie zaniedbali niczego, aby siły swoje odpowiednio wzmocnić na Południu, a połączone floty śródziemnomorskie, brytyjska i francuska nawet przed wojną przewyższały znacznie siły włoskie. Sami Brytyjczycy tylko mieli na Morzu Śródziemnym 4 wielkie pancerniki, 1 lotniskowiec, 4 ciężkie krążowniki bojowe (po 30.000 ton), 40 kontrtorpedowców i znaczną ilość okrętów podwodnych. Francuzi zaś stale trzy mali na Morzu Śródziemnym około 60% swej potężnej floty bojowej.

Ta więc niesłychanie żywotna droga śródładowa jest bezpieczna, a jeśli będzie trzeba nawet walczyć o nią powodzenie jest nie mniej wątpliwe, niż na Północy. Sprzymierzeni nie mogą bowiem dopuścić do jakichkolwiek wyskoków na Morzu Śródziemnym z czyjejkolwiek strony. Całe Imperium Francuskie i droga najbliższa do Indji Brytyjskich, Dalekiego Wschodu i Australii zależne są od Morza Śródziemnego. Nic więc dziwnego, że Hitler ciągle szantażuje groźbą najazdu na to centralne morze Europy, a tylko dziwić się należy, że znajduje ludzi, którzy mu w tym szantażowaniu pomagają, wiedząc, że na tym „interesie” wszystko mogą stracić, a napewno nic nie zyskają.

Przewaga Sprzymierzonych na morzu, jak to już niejednokrotnie wykazywano, jest druzgocąca. Ale nie ma ognia bez dymu, a gdzie drzewa rąbią tam wióry leżą. To też straty były, będą i być muszą, choć straty proporcjonalnie do całości floty niebawem niskie. W ostatnich działaniach u wybrzeży Norwegii podczas wspaniałej i z brawurą wykonanej operacji morskiej załadowania wojsk desantowych na okręty pod ogniem nieprzyjaciela — zginęły symbolicznie 3 kontrtorpedowce Sprzymierzonych: francuski „Bisoun”, brytyjski „Afrite” i polski „Grom”.

Dla nas Polaków śmierć tego wspaniałego okrętu jest szczególnie bolesna i ze względu na jego piękny dorobek bojowy i ze względu na to, że dla nas jest to procentowo strata olbrzymia i dlatego, że zatonął jakby jeszcze kawałek naszej suwerennej, niewątpliwie polskiej ziemi. Rycerscy Anglicy odpowiedzieli na tę stratę naszej marynarki ofiarowaniem 2 nowych kontrtorpedowców. Tak, że pomimo straty „Wichru” (we wrześniu) i „Gromu” mamy znowu pełne 2 dywizjony, składające się z 4 kontrtorpedowców.

Mała nasza flota wojenna spełnia swój obowiązek w sposób, który budzi podziw i szacunek całego świata. Nowe czyny „Orla” i kontrtorpedowców, to dowód, że godni jesteśmy być Narodem Morskim. Na szali wielkich zmagania narodów Polska Marynarka Wojenna dołożyła ważne wartości. O tym trzeba pamiętać w tej chwili, gdy dzięki działaniom morskim zostało przyspieszone wielkie zwanie przeciwników na lądzie.

Bohdan Pawłowicz

NOWA ZBRODNIA HITLERA

O napadzie na Belgię, Holandię i Luksemburg dowiedziałem się w Orange, bezpośrednio po przybyciu z bombardowanego o świcie Lyonu. Słuchaliśmy ze staruszkami - księdzem wiadomości, nadawanych przez radio. Kiedy przebrzmiały ostatnie zdania złowieszczonego komunikatu — zaległa cisza. I dopiero po chwili padły słowa, wypowiedziane głosem starym i słabym, ale przejrząco spokojnym.

— Belgię, Holandię, Luksemburg. Drodzy moi, czy wiecie co to oznacza? *Mane, Tekel, Fares...* Oto słowa, które krwawa ręka pisze na murach hitlerowskiego gmachu...

Nigdy nie byliśmy zwolennikami tłumaczenia wszystkich wypadków wojennych w duchu jak najbardziej pogodnym i beztróskim. Wiemy, że wojna będzie ciężka. Wiemy, że wojna będzie długa. Ale jesteśmy głęboko przekonani, że te słowa księdza w Orange zawierają głęboką, dziejową prawdę. Mogą Niemcy zająć nawet duże przestrzenie Holandii, mogą, korzystając z zaskoczenia, posunąć się bliżej, dalej, lub całkiem daleko. W czasie ostatniej wojny światowej dochodzili pod Paryż na Zachodzie a do gór Kaukazu na Wschodzie. I mimo to spotkała ich straszna klęska, niestety, niewyłączona przez dyplomację zachodnią.

Mane, Tekel, Fares... Jeszcze olbrzymia potęga, jeszcze jakieś sukcesy, jeszcze ciężkie samoloty bombardowe rzucają pociski na otwarte miasta, jeszcze bruk francuskich, belgijskich i holenderskich osiedli płami się krwią bestialsko mordowanych kobiet i dzieci. Ale czarna nieprawość została już przepelniona. Ale słowo sądu Boga i ludzi już padło. I prędzej czy wcześniej tej „genialnej decyzji” Hitlera Niemcy gorzko jeszcze pożałują.

Nie zamierzam komentować wydarzeń frontowych — gdyż zmieniają się one z godziny na godzinę — i jest rzeczą nie poważną wyciąganie wniosków strategicznych, skoro brak nam tych danych, jakie może znać jedynie sztab generalny. Ale, podając wyłącznie tylko fakty najbardziej stwierdzone — można już mówić o kolosalnych uprostach rozmiarach moralnej klęski Niemiec.

Przede wszystkim w Ameryce. Mało komu wiadomo, że pierwszymi i to najdzielniejszymi kolonistami na drugiej półkuli — byli Holendrzy. Nowy Jork, dzisiaj jedno z największych miast świata — nosił pierwotnie nazwę: Nowy Amsterdam. Najstarsze — „stuprocentowe” rodziny amerykańskie są pochodzenia holenderskiego. *Holenderskie*

Przegląd polityczny

jest nazwisko Prezydenta Stanów: Roosevelta. Z rodziny holenderskiej pochodzi również gen. Smuts. Jedną trzecią Senatu — „prawdziwych Amerykanów” — ma swych przodków a nawet krewnych w Holandii. Holenderską jest również południowa Afryka, Transvaal, Orania, Kraj Przylądkowy. Ogromne wpływy holenderskie zaznaczały się stale w Australii i Nowej Zelandii.

Otóż: jeżeli we wrześniu 1939 r. sympatie amerykańskie dla sprawy Anglii, Francji i Polski określano w stosunku procentowym na 55 proc., to po napadzie na Danię i Norwegię wzrosły one do 70 proc., a po dniu 10 maja 1940 — do 98 procent. Te dwa procent są to zawodowi gangsterzy, zmieszani z niemiecką „piątą kolumną”. Chorobliwe sympatie dla przestępców obserwujemy również u zdegenerowanych osobników, jakich nie brak w najzdrowszym nawet społeczeństwie. Nie wiadomo kiedy Ameryka stanie z bronią w rękę po stronie koalicji — ale wiadomo już dzisiaj, że dostarczy tej broni i to w każdej ilości. Olbrzymi potencjał gospodarczy Stanów Zjednoczonych odegrał już raz decydującą rolę w okresie przeszłej wojny światowej. A od tego czasu potęga ekonomiczna Ameryki wzrosła, według obliczeń Keynesa, dwunastokrotnie. Senat Kolumbii powziął uchwałę, piętnującą zbrodnie niemieckie. Protestuje również Urugwaj. Tak samo fala sympatii i to nie gołosłownie, idzie przez Argentynę, Brazylię, Chile — przez cały Nowy Świat. Wszystko, co ludzkie, co

dobre, co sprawiedliwe — staje po stronie Anglii, Francji, Polski, Norwegii, Belgii, Holandii, Luksemburga — a także nieszcześliwej Danii i Czechosłowacji.

— „Wracamy — mówi p. Cordell Hull, amerykański Sekretarz Stanów — do okresu nowej anarchii w życiu narodów. Cała ludzkość jest zagrożona. Jest rzeczą konieczną utrzymać wiarę w wieczystą żywotność prawa międzynarodowego i głębokie przekonanie, że siły duchowe muszą w końcu zatryumfować nad czynnikami anarchii i chaosu.

I ta walka, którą myśmy zaczęli — przybiera coraz to bardziej charakter prawdziwej wojny świętej.

— *Sprawiedliwość Boga będzie po stronie narodów wolnych i porządnym ludzi* — pisze wielki dziennikarz amerykański.

A słowa te przypominają inne zdanie, wyryte na bramach katedry wawelskiej i w sercach wszystkich Polaków:

— *Si Deus nobiscum — quis contra nos?* — Jeżeli Bóg z nami — to kto przeciwko nam?

ZAGADKA WŁOSKA

Oficjalne dzienniki włoskie w pierwszym dniu napadu Niemiec na trzy zachodnie kraje neutralne — zamieszczały na pierwszej stronie komunikaty Aliantów i wstrzymały się od komentarzy. W Rzymie panowała wyraźna dezorientacja w kołach rządowych — i bardzo prawdopodobne jest przypuszczenie prasy paryskiej, że Niemcy po prostu nie powiadomili swych sprzymierzeńców o planie napadu na Belgię i Ho-

landię. Dopiero później zaczęło się „uzgodnianie stanowiska”. Nie chodzi jednak o to. Prasa we Włoszech nie jest niezależna — i dzienniki faszystowskie napiszą wszystko, co im każą. O wiele bardziej interesująca jest reakcja ludności włoskiej na żakowskie demonstracje przeciw Anglii i Francji, których dopuszczają się wyrostki, mające takie same pojęcie o polityce, jak o języku chińskim. Niewielkie grupy tych młokosów przebiegały Rzym, śpiewając czy też wrzeszcząc. Otóż przechodnie na ulicach stolicy, odwracali się od nich nie tylko z niechęcią, ale ze wstrętem. Żadnego okrzyku, żadnego podniesienia dłoni. Co więcej. Smarkacze darli ostentacyjnie dziennik papieski „*Osservatore Romano*”, który zamieścił wzruszające listy Ojca św. do królowej Wilhelminy, króla Leopolda i Wielkiej Księżnej Luksemburskiej. *I wówczas, w kilku miejscach, doszło do bitki między faszystami i publicznością.* Kto zna Włochy, ten wie jaka jest waga tej wiadomości. Ludność Italii, której następczyni tronu jest Belgijka, córka bohater-skiego króla Alberta i siostra króla - żołnierza Leopolda — nie chce wojny po stronie Niemiec. Wojnę tę może rozpętać grupa nieodpowiedzialnych polityków, ale będzie to wojna najbardziej nie popularna w dziejach Włoch. Mussolini się waha. A nam ciągle trudno jest wierzyć, aby prawdziwy Włoch, jakim jest Il Duce, był nieczuły na głos nie tylko rozsądku politycznego, ale po prostu instynktu starej rasy łacińskiej. tk.

SPIS TREŚCI NUMERU:

Rozkaz Naczelnego Wodza. — Eugeniusz Quirini: Co znaczy być dobrym żołnierzem. — el - er: Nie pomniejszajmy naszego wkładu. — X. Zygmunt Kaczyński: „Przyjdź Duchu święty...” — Maria Kuniewiczowa: * * * — XXX: Wojna zaczęła się naprawdę. — Księga bohaterstwa polskiego. — Jerzy Pomian: Nowi Sprzymierzeńcy w wojnie przeciw Niemcom. — Julian Majcherczyk: Pamiętamy i nie zapomnimy. — Sas: Walka nocna. — Monika Stokowska: Z dni obłędzenia Warszawy. — Andrzej Kierski: Amerykanie wobec wojny. — Speaker londyński pisze. — Z życia obozów: Henryk Romarynowski: Harcerze w I-iej Szkole Podchorążych Piechoty. — Wojciech Hall: Trzeci Maja w Kawalerii Motorowej. — Stanisław Iwański: Migawki obozowe. — St. D.: w koszarach Bessières. — Jacek Brzezina: Koń i harmata. — Jancik: Fraszkki pouczające. — Dzień powszedni w obozie (kolumna fotografii). — Marcelli Tarnawa: Z galerii zbirów (I.): Hermann brzuhaty (z rysunkiem autora). — Nemo: Demaskujemy wrogów. — Jerzy Pomian: Z Polski. — Bohdan Pawłowici: Tydzień na morzu. — t.k.: Przegląd polityczny. — Szukamy swoich. — Dwa rysunki Tadeusza Lipskiego, trzy rysunki Aleksandra Żywa, dwie mapy, dziewięć fotografii.

SZUKAMY SWOICH

Adam Tylko — poszukuje Tadeusza Biedrawa i Karoliny Koperek.
Kazimierz Nejman — prosi o podanie adresu brata Józefa Nejmana, który w roku 1937 mieszkał w departamencie Aisne.
Franciszek Igniewski — poszukuje Konrada Piskorskiego z Grudziądza.
Z. Dłutkiewicz — poszukuje Anastazji Jureckiej z Łodzi, córki Tomasza i Franciszki z Wieczorkowskich.
Jadwiga Luplak — chez Mme la Baronne Christian — Kervyn - Nazareth - (Belgique) — poszukuje brata Mieczysława Dworczyka.
Franciszek Gruszcak — prosi o podanie adresu wujka Franciszka Nowackiego z Sobiałkowa — woj. Poznańskie.
Józef Kudłuk — poszukuje Józefa Działosza i Michała Doleckiego, pracowników rolnych.
Józef Biel — poszukuje Wiktorii Piekarcz.
Edward Czyż — prosi o podanie adresu kuzynki Leokadii Adameczyk ze wsi Kuźniecko, pow. Częstochowa.
Edward Mlot — poszukuje Rozalii Dagan i Bronisławy Bura z domu Mlot,

zamieszkałych ostatnio w departamencie Calvados.
A. Lutkowiak — prosi o podanie adresu Franciszka Jurysika i Stanisława Jarwoły ze Śliwna w Poznańskim.
Bolesław Hetmańczyk — poszukuje stryja Józefa Hetmańczyka, górnik, rodem z Grabocina — Antoniego Piwowarczyka z Ostrowa oraz Marii Rudeckiej.
Józef Lewkowicz — prosi o podanie adresu Marii Tomala z Lipin Górnych, zamieszkałych we Francji od roku 1936.
Dr. Stefan Pomarański — poszukuje syna Przemysława Pomarańskiego, podporucznika 36 pułku piechoty, widzianego poraz ostatni 11 września 1939 r. między Łodzią a Pabianicami.
Jan Wilk — poszukuje krewniej Marii Gawlikowej, wdowy po Franciszku, byłym górniku.
Leon Waszak — prosi o podanie adresu plut. Leona Wróblewicza z 6 pułku lotniczego, celem podania mu wiadomości od żony w Polsce.
Zgłoszenia nadsyłać: Lille (Nord), 20, rue Faidherbe. Opłata 10 fr. (dla cywilnych), 1 fr. (dla żołnierzy).

KSIĘGARNIA POLSKA W PARYŻU

LIBRAIRIE POLONAISE A PARIS

123, Boulevard Saint-Germain, PARIS VI-e

Métro: ODEON

Tel.: DANTON 04-42.

Odpowiada na każde zapytanie odwrotną pocztą.

Zamówione książki ze wszystkich dziedzin dostarcza natychmiast.

Na żądanie katalogi polskie i francuskie bez płatnie ze wszystkich dziedzin i specjalności.

Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

WARUNKI PRENUMERATY: Francja: cena numeru 1.— fr.; kwartalnie 10.— frs.; półrocznie 18.— frs.; rocznie 35.— frs. — Kraje europejskie: cena numeru 1.50 frs. franc.; kwartalnie 15.— frs. franc.; półrocznie 28.— frs. franc.; rocznie 55.— frs. francuskich. — Ameryka: cena numeru 5 centów; kwartalnie 50 centów; półrocznie 1 dolar; rocznie 2 dolary

Koszty prac drukarskich tygodnika pokrywane są w czwartej części przez Zakłady Drukarskie „Narodowca” — tytułem dobrowolnego podatku na rzecz Komisji de Presse, Alpes-Maritimes

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

Oddział w Paryżu

23, rue Taitbout, PARIS 9-e — Métro: Opéra i Chaussée d'Antin.

ŻOŁNIERZU!

Gdy chcesz zabezpieczyć swoje pieniądze, by po zwolnieniu z wojska mieć za co urządzić sobie życie, złóż gotówkę w Banku P. K. O. na własne imię —

Gdy chcesz zabezpieczyć swoją rodzinę, złóż pieniądze na imię żony, matki lub ojca.

BANK P. K. O.

przyjmuje: Wkłady na każde żądanie i za wypowiedzeniem
Walory na przechowanie

wynajmuje: Skrytki

Pieniądze można wpłacać i podejmować w drodze korespondencji. Wpłaty we wszystkich urzędach pocztowych MANDAT-CARTE na l'onto chèque-postal: PARIS 1401-65

WYDAJE WYDZIAŁ PROPAGANDY I OSWIATY MIN. SPRAW WOJSKOWYCH I CENTRALNY KOMITET OBYWATELSKI WE FRANCJI

Adres Wydawnictwa i Administracji: 20, rue Faidherbe LILLE (Nord)
Adres Redakcji: Hotel „Regina”, 2, place des Pyramides, Paris I., pok. 247.
W sprawach redakcyjnych przyjmuje się w czwartki, piątki i soboty od godz. 9 - 11-ej
Le gérant: Antoni Koziński, Lille.

Wydawca: M. Kwiatkowski — „Narodowca”, Lens (P. de C.) — R. C. Béthune 21.231.